

Przyjaciółka

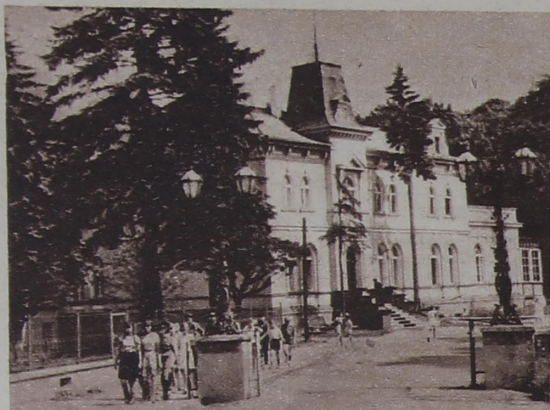
TYGODNIK

Nr 39 (966) Cena 1 zł 25.IX. 1966 r.



Fot. St. Pudlik

Kilkanaście lat temu w tych budynkach mieścił się powiatowy zakład leczniczy. Obecnie sanatorium rehabilitacyjne w Trzebnicy na Dolnym Śląsku rozbrzmiewa gwarem dzieci z całej Polski.



W TRZEBNICY

„Nie garb się” — zwracała uwagę mama. „Siedź w ławce prosto” — napominała pani w szkole. Nikt jednak nie dopilnował, by dziecko do tych przestróg się stosowało. W rezultacie Ela, która kończy już szkołę podstawową i wyrosła na zgrabną dziewczynkę, ma kręgosłup z pogłębiającym się skrzywieniem, co w przy-

szłości może nawet grozić kalectwem. Na szczęście Ela otrzymała skierowanie do sanatorium rehabilitacyjnego w Trzebnicy.

Helenka z podobnym schorzeniem przyjechała z Chojnic, Basia — z Kamiennej Góry. Już drugi raz jest w sanatorium. Przybyła tu po raz pierwszy, gdy miała 5 lat. Jeszcze nie potrafiła chodzić. Teraz nogi ma już sprawne, pozostała jednak niewielka wada w postawie. Stefan jest z Lubelskiego. Uległ wypadkowi przy maszynie rolniczej i pozostał mu niedowład ręki. Janka uratowali sąsiedzi z płonącego domu. Blizny po oparzeniach spowodowały niesprawność dłoni.

Ponad 300 małych pacjentów i pacjentek jednego z nielicznych w Polsce sanatoriów tego typu, tu uczy się chodzić, odzyskuje sprawność narządów ruchu. Leczy się tu także psychikę dzieci. Zdobywają one ufność we własne siły, niektóre odrabiają poważne zaległości w nauce. Małe sanatoryjne społeczeństwo żyje bardzo aktywnie. Czas upływa nie tylko na zabiegach, ale i na pływalni, w salach gimnastycznych i na boisku. Są tu drużyny harcerskie i koła sportowe, kółka zainteresowań i zespoły artystyczne. Pod bacznym okiem lekarzy, pielęgniarek, pedagogów i instruktorów wychowania fizycznego, dzieci odkrywają w sobie przeróżne zdolności i talenty. Chodzi przecież o to, aby mały pacjent odzyskał w sanatorium nie tylko zdrowie fizyczne, ale zdobył także umiejętność przystosowania się do dalszego życia, na miarę swoich sił.

Tekst i zdjęcia MARIAN BOJANOWICZ



Mimo że warunki pracy nie są łatwe, bo napływ pacjentów coraz większy, a pawilónów nie przybywa — naczelný lekarz, doktor Jerzy Przybylski, wciąż poszukuje coraz skuteczniejszych metod leczenia. Pracuje w salach zabiegowych i w warsztatach, sporządzając najróżniejsze przyrządy ułatwiające dzieciom powrót do zdrowia.



Noc poślubna w eleganckim hotelu.



Vlasta znajduje w małżeństwie spokój i bezpieczeństwo.

W rolach głównych: Marie Drahonkopilova i Michael Junacek.



MAŁŻEŃSTWO na niby Opowieść filmowa

Dramat miłosny to gatunek filmu, którego unikają jak ognia współcześni twórcy. Wydaje im się zbyt staroświecki, a tak zwane „złamane serce” zostało całkowicie i raz na zawsze ośmieszone. Tymczasem w codziennym życiu zdarzają się ostre konflikty uczuciowe i dramaty, które nieraz decydują o losie człowieka.

Wiedzą o tym pisarze, bardziej chyba wnikliwi i subtelni niż ich koledzy-filmowcy. Toteż kiedy literat staje za kamerą, aby zrealizować swój scenariusz — jego film niemal z reguły ma tematykę psychologiczno-obyczajową. Tak jest u nas i tak jest w Czechosłowacji.

„Małżeństwo na niby” jest debiutem reżyserskim Pawła Kohouta, ale pisarz ten ma za sobą szereg powieści i sztuk teatralnych, znanych i naszej publiczności.

„Małżeństwo na niby” to historia o miłości opowiedziana bardzo subtelnie i wzruszająco. Młodzi spotykają się zupełnie przypadkowo. On pracuje na stacji benzynowej, ona skończyła instytut pedagogiczny, ale wcale nie chce pracować jako prowincjonalna nauczycielka. Ma bliżej niesprecyzowane aspiracje artystyczne i za wszelką cenę chce

pozostać w Pradze. Istnieją trudności z zameldowaniem, znajduje rozwiązanie — musi za mąż za prażanina. Pro- więc — spotkanemu przypie- chlopce — „małżeństwo na

Oczywiście, jak było do- dzenia, to małżeństwo „na- przeradza się w małżeństwo- prawdę”. No i tu byłby o- skończenie filmu i mielibys- nalną komedię. Ale u K- zaczyna się dramat. Mian- Vlastę odnajduje jej dawny nek, wzięty architekt — Mir-

Dziewczyna staje na roz- jednej strony młody małżo- skarbił sobie jej uczucia- dobrocią, szlachetnością i ogn- oddaniem. Z drugiej — daw- łość bynajmniej nie wygas- czynia się dramat i cie- wszystkich osób w tej zaw- sytuacji. Przy tym — w film- houta — nie ma charakteró- nych i białych. Zarówno dz- na, jak i dwaj mężczyźni — być uczciwi. Nikt nikomu n- robić krzywdy. Tragedia o- (bo to on w końcu jest ofiar- daje się być nie zawiniona- nikogo. A jednak... rodzą s- refleksje po obejrzeniu „Mał- na niby”. I to jest wielki- autora. Pokazał nam praw- ludzi, autentyczny dramat- stawiając żadnej kropki nad- szając nas do zastanowienia- oceny postępowania bohateró-

O, wło-
wienie
przyk-
Olewn-
dzo gr



EGZAMIN

W loseczka leżała daleko od szosy, nie miała sklepów ani żadnych urządzeń niezbędnych ludziom przywykłym do wygod. Mnie ogromnie przypadła do gustu. Nie tylko dzięki wysokiej skarpie sosnowego lasu i ogromnemu pod skarpią jezioru. Głównie dlatego, że nie trafiali tu letnicy. Owego słonecznego września byłam tam jedynym człowiekiem z miasta.

Pokoik wynajęłam na tamte warunki najwygodniejszy.

— Bo mąż tu do mnie przyjedzie — powiedziała gospodyni, nieco zdziwionej, że bez oporu przystaję na dość wygórowaną cenę.

Trudno, odbiję tę rozrzutność na jedzeniu, które zaplanowałam arcyskromne — postanowiłam.

Dni szły upalne. Natychmiast po śniadaniu, wybiegałam na plażę. Wracałam gdy zmierzchało. Mój gospodarz to rybak, więc na sto metrów od domostwa pachniały mi ryby.

Każdy dzień przybliżał mnie do jego przyjazdu. Wszystko było z góry zaplanowane, przewidziane, bo mój „ktoś” nie lubił niespodzianek.

Szósty dzień wypadł w sobotę. Nie poszłam na plażę. Doprowadziłam do idealnego porządku pokój: w garnkach, garnuszkach, buteleczkach poustawiałam różne leśne zioła i późnym popołudniem wybrałam się w sześciokilometrową drogę do przystanku PKS.

Przedemną były pierwsze, wymarzone cztery pełne dni. Bez wyczekiwań, pośpiechu, telefonów do żony i do szpitala. Kochany! Ile musiał włożyć trudu i przedsiębiorczości, by wygospodarować dla mnie te cztery dni!

Z zakreśtu szosy wyłonił się autobus. Zwiłgotniały mi z emocji dłonie...

... Było już dobrze ciemno, gdy przywędrowaliśmy do naszego domu. Zawsze gwarny, dziś stał cichy, jak wymieciony z ludzi.

Nikt nie wyszedł nam na przywitanie. Julek odpoczywał na jednym z łóżek w naszym pokoju, a ja pobiegłam do kuchni przygotować kolację. Po chwili zjawiała się synowa mojej gospodyni. Była w daleko zaawansowanej ciąży. Zdażyłam polubić tę cichą, nieśmiałą kobietę.

— Świekra nie wróci na noc, pojechała na jutrzejszy odpust do miasteczka — poinformowała mnie.

— A gdzie panowie rybacy? — zagadywałam. Tak jakby nigdy nie.

— Jak świekra z domu, to oni wnet także przyskają. Taki to już chłopski obyczaj — wyjaśniła. — Dobrze, że pani jest tu ze mną.

Było jej zapewne przykro, że zostawili ją samą, że poszli sobie wszyscy: mąż, 18-letni szwagier i teść.

...Usnęliśmy dość późno. On wcześniej, ja... Było mi gorąco, sięgałam raz po raz po wodę. Znowu przyszedł do mnie przycażone miejskie zgryzoty. Ciężko chora żona, której Julek nie porzucił. Julek — kryształowa szlachetność...

— Marnuję ci przyszłość, jesteś przecież jeszcze taka młodziutka — mawiał.

Przyszłość... Nie wyobrażałam jej sobie bez niego... Wreszcie usnęłam.

Była jeszcze głęboka noc, gdy obudziły mnie dziwne głosy. Jakieś tupania, łomot czegoś ciężkiego pod oknem. I ostre stukanie do moich zamkniętych na skobel drzwi.

— Pani! Pani! — krzyczała za drzwiami synowa, gospodarzy.

Wybiegałam do sionki, synowa chwyciła mnie za rękę i szlochając wyciągnęła na podwórko.

Zobaczyłam złączony ze sobą trójosobowy ruchomy pagór. Trzej mężczyźni okładali się pięściami. Teść i jego dwaj synowie. Tu mignął wyrwany rękaw koszuli, tam coś w ręku na pastnika, co okazało się potem butem.

— Dominik! Dominik! Zostaw! — krzyczała synowa.

Walczący nie słyszeli tego głosu, tak jakby mnie i jej w ogóle nie zauważyli.

Synowa ciężko przysiadła na ławeczce pod domem, chwytając się za krzyż. Wciągnęłam ją do kuchni i pobiegłam do Julka. Siedział ubrany na łożku.

— Co się tu dzieje? — spytał szeptem.

— Mężczyźni się popili i biją się. Juleczku, rozdziel ich, bo się pozabijają. I pewno będziesz tu wnet miał pacjentkę. Ciężarna wije się w bólach.

Popatrzał na mnie uważnie. Potem powiedział:

— Nie będę się tu do niczego wtrącał. Jestem tu zupełnie incognito. Przecież nikt nie wie, że tu jestem? — upewniał się.

— Nikt nie wie, ale musisz pomóc. Kobieta jęczy, a tamtych też trzeba będzie opatrzyć.

— Nie, kochanie. Co to, to nie. Żadnych śladów po sobie nie mogę tu zostawić. Żadnej le-

karskiej pomocy. Bo jeśli trzeba będzie stawać w milicji na przesłuchanie? Ja, lekarz?! Tutaj?! W jakim charakterze? Z kochanką? Chcesz, by to zabiło Ninę? Zmarnowało mi przyszłość?

Więc co robić? Co robić? Krzyki z podwórka i jęki chorej wzmagaly się.

— Biegnij na pocztę — poradził Julek. — Przecież tu jest jakaś pocztą! Obudź! Dzwoni do pogotowia i do milicji. A mnie już tu nie ma. I nie było. Rozumiesz? Jak wyjść, żeby mnie tu nikt nie zauważył?

Przeprowadziłam go na drugą stronę sionki, do schowka, skąd wyskoczył małym oknem wprost na wiejską drożkę.

— Daj o sobie znać po powrocie do miasteczka! Pa!

*

Zanim dodzwoniłam się do pogotowia, upłynęły dwie godziny. Kobieta poroniła.

Nigdy już więcej nie zadzwoniłam do Julka. On także mnie nie poszukiwał.

Od tamtego września upłynęło równe dziesięć lat. Jestem obecnie na urlopie, spędzam go w Krynicy razem z mężem i naszym 6-letnim synkiem.

Wczoraj zobaczyłam Juliusza. Po raz pierwszy, ponieważ niedługo po tamtej historii przeniosłam się do innego miasta. Zobaczyłam starszego pana wsiadającego z rudowłosą młodziutką kobietą do czerwonego „Moskwicza”.

Czyżby nowa żona? Czy znów pocieszycielka? A jeśli — to która z rzędu? Osobiście jest mi to zupełnie obojętne, ciekawi mnie to tylko z punktu widzenia wiedzy o życiu.

H. BAYER



rys. J. Buśkiewicz

W NASZYM ŚWIECIE

CESARZ I CESARZOWA

Wizyta ta wywołała zrozumiałe zainteresowanie. Nie co dzień — ostatecznie — przybywa do naszego kraju cesarz i cesarzowa, w tym zaś przypadku szachinszach Iranu — Mohammed Reza Pahlawi i jego małżonka Farah Pahlawi.

Od pół tysiąca lat „słowo Persja” było w Lechistanie, a słowo Lechistan w Persji — powiedział w jednym z przemówień przewodniczący Rady Państwa, Edward Ochab.

O wspólnych celach i wspólnych dążeniach obu krajów szach Iranu mówił:

„...Stosunki polityczne i gospodarcze między Polską a Iranem rozwijają się pomyślnie. Istnieją bez wątpienia niemałe możliwości, by stosunki te jeszcze wzbogacić i rozszerzyć, by przybliżyć Warszawę do Teheranu i Teheran do Warszawy...”

...Oba kraje powodowane są silnym dążeniem służenia sprawie pokoju. Tak jak dla was, tak i dla nas jest to problem zasadniczy. Potrzebujemy pokoju dla naszego rozwoju, dla rozkwitu naszego społeczeństwa, dla naszej pomyślności, a szczególnie ponieważ zdajemy sobie sprawę, że w naszej epoce wojna może przynieść tylko nieodwracalne nieszczęścia”.

Podpisane na zakończenie wizyty dokumenty wskazują na

zbieżność zasadniczych celów w polityce obu państw.

PLENUM CRZZ

IV Kongres Związków Zawodowych odbędzie się w Warszawie w drugim kwartale 1967 roku — taką uchwałę podjęło ostatnie plenum CRZZ.

Przemawiając na plenum, przewodniczący CRZZ, Ignacy Loga-Sowiński przypomniał, że od 1 lipca do 1 września br. podwyżkami płac objęto ogółem 2.910.600 osób, przeznaczając na ten cel 4.762 mln zł rocznie (brutto).

Na plenum przemawiał również przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Stefan Jędrzychowski, który omówił podstawowe założenia nowego planu pięcioletniego oraz środki jego realizacji.

CZYNY SPOŁECZNE I ULGI DLA ROLNIKÓW

Uchwałę w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich realizacji powziął Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Ustala ona między innymi, że w ramach czynów społecznych lub z ich udziałem mogą być prowadzone: budowy, przebudowy i kapitalne remonty dróg, mostów na drogach lokalnych, zadrzewienia dróg, budowy urządzeń gospodarki ko-

munalnej i mieszkaniowej, budowy i wyposażenia strażnic pożarnych, budowy przeciwpożarowych zbiorników wodnych, urządzeń wodno-melioracyjnych i innych urządzeń służących miejscowej ludności.

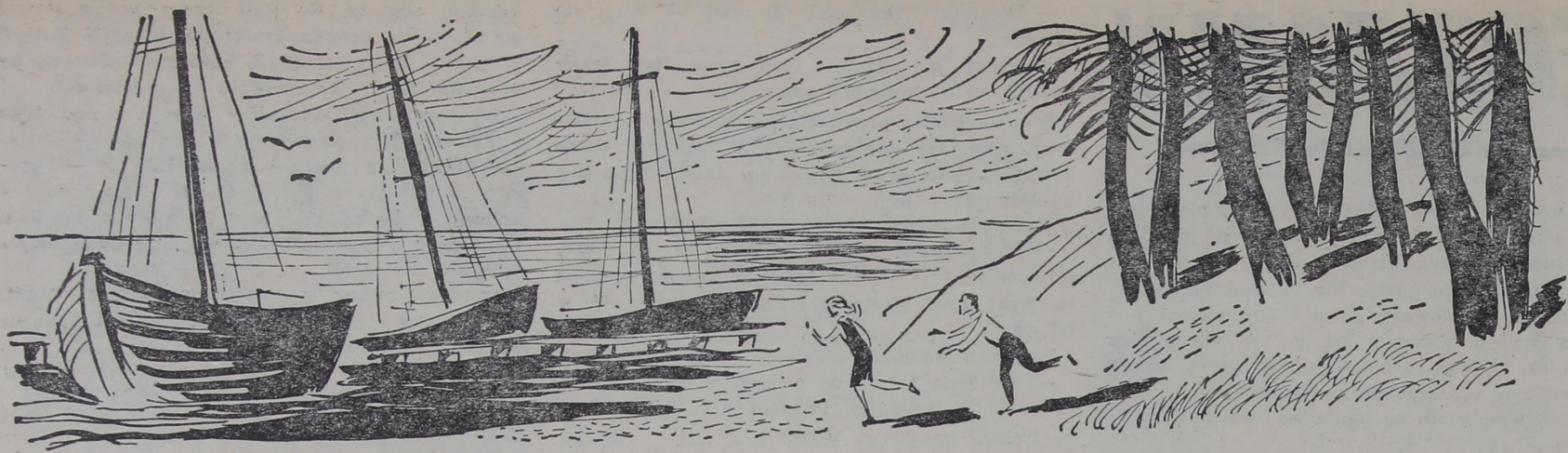
Ważne zarządzenie wydał także minister Finansów. Dotyczy ono ulg dla gospodarstw inwestujących. Od przyszłego roku budujący się rolnicy w województwach centralnych i wschodnich, nie będą płacić podatku gruntowego przez kilka lat (do dziesięciu lat), zaś ci, którzy płacą na PFZ, bądź na meliorację, będą przez pewien czas zwolnieni także z tych płatności. Ogólna kwota ulgi, z jakiej może skorzystać rolnik inwestujący w budownictwie do 1970 roku, może sięgać 50 tys. zł. (W województwach zachodnich i północnych podobne ulgi stosuje się już od kilku lat).

NIEBEZPIECZNA FARSA

Wietnam Południowy ma już za sobą farsę wyborów do „Zgromadzenia Konstytucyjnego”. Wybory te odbywały się w atmosferze brutalnych represji. Lokale wyborcze były strzeżone przez uzbrojonych po zęby spadochroniarzy i policję. Wyborców dowoziły do lokali wojskowe samochody, a wszystkim „chwijnym” grożono, że jeśli nie oddadzą swych głosów — pozbawieni zostaną kartek żywnościowych, a nawet osadzeni w więzieniu.

Mimo terroru, dwa i pół miliona osób uprawnionych do głosowania w ogóle nie zarejestrowało się na listach wyborczych.

(Ciąg dalszy na str. 10)



WANDA KARCZEWSKA

PSICA

Henryk niespodziewanie spotkał dawną sympatię.
Goniąc ją po lesie, wspomina dawne przeżycia.

(DOKOŃCZENIE)

Był od niej o wiele niższy, więc otoczywszy go ramieniem, oparła się na nim. Jego ręka opasywała jej biodro. Czuł, że jej tak nie bardzo wygodnie, więc rzekł: — Czekaj, puść mnie, daj łapę! Tak będzie lepiej! Czy ty jeszcze rośniesz, Tereso? Bo ja to dopiero teraz wyciągam się w górę. Za dwa lata będę taki wysoki jak ty. Wtedy się nam będzie lepiej chodziło.

Roześmiała się: — Za dwa lata? Hoo! Za dwa lata byś będziesz miał szesnaście i będziesz wtedy chodził z jakąś piętnastolatką. — Tereso — oburzył się — jak ty możesz? Ja, ja, nigdy z nikim, ja tylko ciebie, z tobą, zawsze...

Puściła jego rękę, stanęła na wprost, popatrzyła mu w oczy potem ujęła jego twarz, wolno przybliżyła swoją, aż mu się zmącił jej obraz i powiedziała: — Henryczku? Ty mi się oświadczasz? Po raz drugi dzisiaj!

I nagle — pocałowała go. Prosto w usta. Nie spodziewał się tego. Przez ułamek sekundy stał osłupiały, a potem sam nie wiedząc co robi, wyciągnął rękę i pchnął ją. Tak samo robił ze skaczącym na niego na powitanie Trezorem, obliżującym mu twarz.

Zatoczyła się do tyłu, a on powiedział grobowym głosem: — Sprofanowałeś wszystko! — Patrzyła na niego chwilę, a potem powiedziała coś takiego, co go oburzyło bardziej niż ten pocałunek wilgotnymi, lepkimi ustami prosto w usta. — Zielony — powiedziała — całkiem zielony. A wygaduje, smarkacz, sam nie wie co!

Zaperzył się, doskoczył do niej, ale nim spostrzegł się, chwycił ją za nadgarstki. O, ona była wtedy roślejsza, mocna, duża, kariatyda, znała przy tym jakieś sztuczki i tak jakoś wykręciła mu ręce i nacisnęła, że pisnął z bólu i siadł, na mokrym piasku, na skraju brzegu obmywanego falą. A właśnie nadbiegła jedna z nich i podmyła mu siedzenie. Zerwał się, podskoczył wściekły, ale Teresy już przy nim nie było. Wspięła się szybko na stromiznę, warkocze na plecach podrygiwały jej ze śmiechu. Nabral w garść piasku, rzucił za nią, lecz za słabo, sam się nim obsypał, więc krzyknął za nią: Ty... Ty psico. Zatrzymała się nagle, odwróciła i parsknęła znowu śmiechem. — Jaak?! — Więc powtórzył: — Psica! Wstrętna psica!

Usiadła na skarpie i nie przestając zanosić się od śmiechu, powtarzała: — Psica, psica! — a potem zawołała czule: — Chodź, chodź, szczeniaku, otrę ci pupę, bo ci się zamoczyła!

Odkrzyknął w górę: — Nie potrzebuję! Nie chcę! Nienawidzę cię! — Zawołała: — Czy aby na pewno?! — Lecz on już nie słuchał.

Biegi wzdłuż mokrego piasku i zatrzymał się dopiero, gdy wydma przesłoniła ją zupełnie. Wtedy rzucił się na ziemię, tuż za wywróconą łodzią rybacką, i powiedział: — A ja jej dałem grzebień i szczotkę mamy! — Przytknął wierzch dłoni do warg, czuł na nich jeszcze wilgoć kasztanów na wiosnę, był tak samo lepki. Wstrząsnął nim nieznaną, pierwszy dreszcz.

I teraz ta dziewczyna — idzie przed nim, udając, że nie słyszy skrzypienia żwiru pod jego stopami. Teraz wzrostem jest jej równy. Mógłby podejść, objąć ją wpół, jak wtedy, nie musiałaby się nad nim nachylać. Ale wcale nie ma ochoty tego robić i w ogóle wolałby, aby niczego nie pa-

miętała; nie po to za nią idzie. Myśli, jaka ona jest, ta kobieta, bo to już nie jest dziewczyna, a kobieta, na której widok tamten człowiek z jachtu dwoma susami uciekł do kajuty na koję i przysłonił sobie twarz czapką, żeby nikt nie widział tej jego twarzy.

Kiedy ona zdążyła poznać tego człowieka, leżącego teraz na koi z czapką nasuniętą na oczy, i jak dalece go znała? Co między nimi było?

Henryk przystaje, czuje na szyi, u nasady włosów kropelki potu, ociera je dłonią; ma ochotę zawrócić i uciec, ale naraz ona odwraca się i mówi:

— Długo pan będzie się za mną włóki?

Henryk myśli — czy ja zawsze będę przy niej tracił odwagę? Nogi mu zeszywniały, nie wie, co powiedzieć, wreszcie bąka:

— Tereso...

— Co za Tereso? — ona mówi i naraz coś rozświeciła jej oczy, chyba wspomnienie tamtych wakacji, bo zaczyna się śmiać, właściwie walczyć z ogarniającym ją śmiechem. Mówi wreszcie:

— Henryk? Ten mały Henryczek?

On przytakuje jej głową, bardzo nie chce, żeby do końca wypowiedziała to, co zapewne ciśnie się jej na język; duka:

— No... właśnie...

Ale ona kończy, tylko że mówi to nie z drwiną, ale z tklivością niemal:

— Który nie mógł beze mnie żyć, a potem przez całe lata nie napisał ani słowa?

Henryk przetyka parszywą grudkę wzruszenia i słyszy:

— Aleś ty wyrósł, chłopcze! Mężczyzna, cały mężczyzna już z ciebie.

Kobieta podchodzi do niego i wtedy on czuje znajomy zapach: wie — to capryfolium. Myśli, nie, boi się, że ona zechce się z nim przywitać jak wtedy i pocałuje go. Myśli: jeżeli mnie pocałuje w usta, to ją popchnę jak wtedy. Teresa

wyciąga do niego rękę. Henryk przymyka powieki i myśli, zdrętwiały naraz: to się stanie teraz. Za chwilę, wie, poczuje na swoich wargach dotknięcie lepkiego od wiosennych soków liścia kasztanu. Przenika go dreszcz; stoi stęzały.

Stoi i stoi, i nic takiego się nie dzieje. Zmieszany i już jakby odrobinę zawiedziony, otwiera oczy. W tej samej chwili czuje lekkie szarpnięcie za nos. Mruga powiekami i, ogłupiały teraz, słyszy śmiech Teresy, a może to jest śmiech mowy ześlizgującej się zakosami z nieba nad morze, lecz nie, woła Teresa:

— Dogoń mnie teraz. Spróbuj mnie schwycić!

Rzuca się za tym śmiechem Teresy czy mowy, biegnie przez zagajnik, kolce jałowca czepiają się jego nogawek. Jest wściekły, bo ośmieszony i zawiedziony, i jest mściwie rozbawiony, bo wie, jest od niej teraz szybszy, jest silniejszy, teraz on jej „pokaże”, nie będzie tak jak wtedy. Dogania ją, gdy Teresa susami zsuwa się ze zbocza na plażę, dopada na samym skraju wody, obejmując ją, wykręca ramiona do tyłu: pochyla się nad jej twarzą i gdy Teresa przymyka powieki, a ręce jej słabną i opór zmienia się w uległość, Henryk postanawia: czekaj, teraz ja cię tak popchnę, że ty siadniesz, jak ja kiedyś na piasku, właśnie w tym miejscu, gdzie fala rozlewa się z sykiem, i powiem: — Teraz masz za swoje, psico!

Ale nic takiego nie robi. Tylko całkiem co innego. Sam szuka wargami czegoś, co jest dotknięciem wilgotnego liścia kasztanu, potem szuka jeszcze w myśli wejścia do ciemnego parowu zarośniętego jałowcem, karłowatą sosną i złoto-krzewem — bawili się tam kiedyś z Teresą w chowanego. W ciemności wąwozu można się ukryć przed ludźmi, a także trochę przed samym sobą

Z tomu: „PARTIA GOLFA”

Wydawnictwo Łódzkie

O KSIĄŻKACH

Ta kalifornijska dolina tak jest piękna, iż turyście nawet na myśl by nie przyszło, że jej mieszkańcy mogą przeżywać normalne, ludzkie dramaty. A jednak... Malownicza sceneria, trokskliwe pielęgnowane domy, bujnie rosnąca ziemia — wszystko to nie gwarantuje jeszcze człowieczego szczęścia. Jak wszędzie indziej — także i w tej przepięknej dolinie ludzie kochają się i nienawidzą, ulegają chorobom i umierają, marzą i tęsknią...

„PASTWISKA NIEBIESKIE” pióra słynnego pisarza amerykańskiego, laureata Nagrody Nobla — Johna Steinbecka — ukazują skomplikowane losy ludzi osiadłych na wyjątkowo pięknym skrawku Kalifornii. Właściwie każdy z tych wizerunków mieszkańców „Pastwisk Niebieskich” stanowi zamkniętą całość. Nowele te jednak powiązane są i wspólnym miejscem akcji i sąsiedzkimi kontaktami bohaterów. Przeczytajcie tę książkę z ogromnym zainteresowaniem. Tłumaczył Andrzej Nowicki

Czytelnik, cena 18 zł. (Seria „Norożca”. Wydanie II).

Sławomir Kryśka „KOŁO GRANIASTE”. Powieść o życiu czterech przyjaciół, którzy po dziesięciu latach rozłąki spotykają się w miasteczku, w którym razem chodzili do szkoły i w którym nagle, w tajemniczych okolicznościach, zmarł wówczas ich profesor. Mieszkańcy miasteczka posadzają właśnie tych czterech o dokonanie morderstwa. Do ostatnich prawie stron dręczy nas pytanie: co, czy kto spowodował zagadkową śmierć nauczyciela? PIW. Cena 10 zł.

Franciszek Karpiński „WIER-SZE WYBRANE”. Wybrał i wstępem poprzedził Jan Kott. Znanego poeta osiemnastego wieku — Karpińskiego — nazywany był przez współczesnych „poetą serca”. Na wybór składają się sielanki i pieśni światowe „Przykłady obyczajne, wiersze różne” oraz „Pieśni nabożne i Psalterz Dawida”. PIW. Cena w oprawie 15 zł.

Jan Baranowicz „PRZYGODA Z KRETOGŁOWEM”. 27 opowiadań, przeważnie o zwierzętach. Wydawnictwo Śląsk. Cena 17 zł.

WYDAWNICTWA LEKARSKIE

Tanie i przydatne w każdym domu książeczki na tematy lekarskie znikają z księgarni, ledwie się pokażą. Podane broszury trudno dostać w dużych miastach, warto ich jednak poszukać w mniejszych ośrodkach, lub pozyczyć od znajomych, którzy zdążyli się w ostatnie pozycje PZWL zaopatrzyć.

1. Doc. dr Ewa Jeżewska: „OPIEKA DOMOWA NAD CHOROBYMI Z OBJAWAMI NEUROLOGICZNYMI I PSYCHICZNYMI” (cena — 4 zł).

2. Dr J. Kopczyńska-Sikorska: „HIGIENA DZIECKA W WIEKU SZKOLNYM”, II wydanie (cena 5 zł).

3. Dr Marcei Stauber „GRZYBICE CZĘSTE CHOROBY SKÓRY”, II wydanie (cena 4 zł).

4. Dr W. Beer: „BEZSENNOŚĆ I INNE ZABURZENIA SNU U DOROSŁYCH I U DZIECI”, II wydanie (cena 4 zł).

5. Dr med. Barbara Modrzejewska-Kidawa: „O NOWOTWORACH U DZIECI” (cena 2 zł).

WYWIAD

"pod gwiazdami"

Od trzech dni urywałam telefon w warszawskim „Orbisie”. Wreszcie spotkanie zostało umówione; zapowiadał się wywiad „pod gwiazdami”.

W obserwatorium astronomicznym zastałam ośmiu dyskutujących, rozgorączkowanych mężczyzn i młodą, uroczą kobietę w różowym kostiumiku i koronkowej bluzce. Pasma lanych włosów wynikały się spinkom. To profesor Alla Masiewicz, światowy autorytet w dziedzinie fizyki, astronomii i kosmonautyki.

— Loty kosmiczne, badanie przestrzeni kosmicznej to sprawy niezmiernie interesujące ludzi naszych czasów, niestety bardzo odległe od wiedzy zwykłych śmiertelników. Na czym polega praca pani profesor? — pytam.

— Zajmuję się obserwacją życia gwiazd. Badam, jak się zmieniają, jakie wybierają sobie drogi. Moją drugą dziedziną jest kierowanie pracą wszystkich stu radzieckich stacji obserwacji sputników. Badamy, jak wchodzi w atmosferę i jak je powietrze „przyjmuje”. Zasięgamy języka o tym dalekim, nieznanym jeszcze świecie.

— Specjalność pani profesor ma w sobie coś z realizacją dziecięcych marzeń. Jak to się stało, że wybrała pani właśnie tę dziedzinę?

— Obserwacja gwiazd — to istotnie brzmi poetycko, ale w rzeczywistości jest to wielka matematyka. O tym, żeby być uczoną, marzyłam od dziecka. Pomógł mi w tym znany nasz fizyk i autor książek popularnonaukowych — Perelman. W ZSRR wychodzi mnóstwo takich książek. Lubiłam je czytać prawie tak samo, jak uganiać się z chłopakami po podwórkach i wawozach Tbilisi. Stamtąd pochodzą Kaukaskie góry i niebo mają także swój udział w wyborze mojej specjalności.

Kiedyś jako dziewczynka przeczytałam książkę prof. Perelmana i napisałam do niego. Odpisał po kilku dniach. Nasza korespondencja ciągnęła się trzy lata. Profesor przysłał mi zadania, książki, zagadki. Tak to się zaczęło...

— Co właściwie decyduje o spełnieniu dążeń i o tym, kim człowiek się staje?

— Wydaje mi się, że upór — mówi profesor Masiewicz. Po prostu upór w dążeniu do celu, który trzeba sobie jasno określić i odrzucać po drodze wszystko inne.

— Zapewne było pani trudniej niż kolegom-mężczyznom?

— Tak. Małżeństwo, macierzyństwo — zabierają kobiecie mnóstwo czasu. Mam 12-letnią córkę Nataszę, którą przecież muszę się zająć.

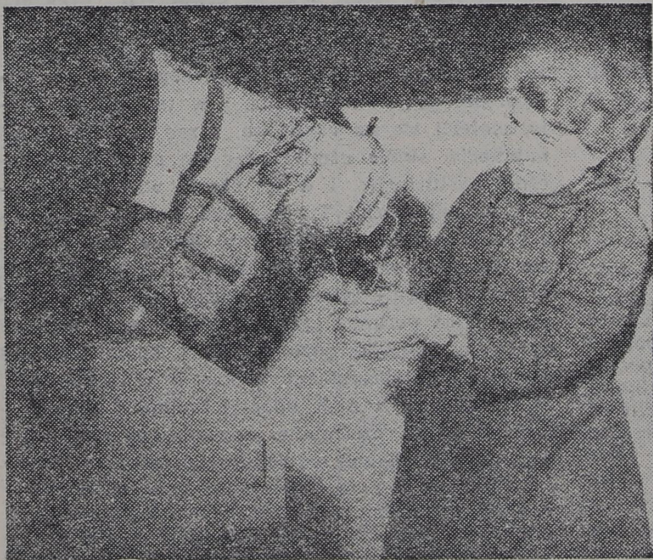
— Gdyby miała pani radzić swojej córce, co by jej pani doradziła: drogę naukową, zawód nauczycielki, czy lekarza? A może po prostu życie kobiety, która spokojnie zajmuje się mężem i domem?

— Ja nie żałuję swojego wyboru, więc i jej bym poradziła drogę naukową. Tylko, że ona, choć interesuje się moją pracą i na razie nie mam z nią kłopotów wychowawczych, ale... koniecznie chce być baletnicą. Jest solistką na szkolnych występach, biega na wszystkie balety i domaga się, żebym z każdego kraju przywoziła jej kostium do tańca.

— Jak się pani profesor podoba Polska?

— Bardzo. Szczególnie kobiety. Moja matka była Gruzinką, a ojciec Polakiem. Dlatego moja więź z waszym krajem jest szczególnie serdeczna.

Rozmawiała R. PRAGIER



Profesor Alla Masiewicz

Fot. CAF

Jak wygląda prawdziwa cesarzowa, jak się ubiera, czy jest ładna, czy jest młoda? Telewizja próbowała zaspokoić naszą ciekawość; minęła chwila i już było wiadomo, że przyjechała w kostiumie, że jest młoda, i że ma piękne oczy. Minął dzień, a już wszyscy mówili o bezpośrednim, ujmującym sposobie bycia cesarskich gości. Później okazało się, że żona irańskiego szachinszacha lubi muzykę Chopina, że ze znanstwem wybiera i filmuje fragmenty zwiedzanych u nas miast, zabytków i dzieł sztuki. Zamieszczone zdjęcie pokazuje cesarską małżonkę przy tym właśnie, fotoreporterskim hobby.



Dyskusja o komitetach rodzicielskich

Jaki jest? Jaki będzie?

W ubiegłym roku szkolnym prowadziliśmy dyskusję o pracy komitetów rodzicielskich. Zabrali w niej głos działacze komitetów oraz ci rodzice, którzy bezpośredniego udziału w tej pracy nie biorą. Ale ponieważ mają dzieci w szkole — uważnie się działalności komitetów przyglądają. Włączyli się również do dyskusji nauczyciele oraz kierownicy szkół.

Do zasygnalizowanych w dyskusji spraw wracamy obecnie — z początkiem roku szkolnego. Przede wszystkim chcemy porozmawiać o wyborach do komitetów.

Nasi dyskutanci w ubiegłym roku skarżyli się, że do komitetu wchodzi ludzie przypadkowi.

„...W mojej szkole rodzice wybierali w dwojaki sposób: albo „po twarzy” — to znaczy z wyglądu, albo nawet bez oglądania, po prostu tego, kto się dał wybrać. W rezultacie w jednym roku na przewodniczącego komitetu wybrano nalogowego pijaka. Na szczęście w innych latach wybór padł na porządnym ludzi”.

Jedna z Czytelniczek napisała: „Do komitetu weszła kobieta, która kradła. W naszym małym miasteczku ludzie ją znają, więc wszyscy wiedzieli, że ona miała na swoim koncie spore manko w sklepie, i że udowodniono jej nieuczciwość. Nie wiem dokładnie czy była za to skazana sądownie, ale wiem że w jakiś czas po tej spra-

wie znalazła się w komitecie. I kiedy w szkole dwaj chłopcy dopuścili się kradzieży, ta właśnie kobieta usiłowała im przemówić do sumienia. Wywołało to oczywiście pusty śmiech: „Pani może, to my też...”.

T.H. napisał: „Często do komitetu wybiera się ludzi zaocznie, albo wbrew ich woli. Ktoś się sprzeciwi, broni, udowadnia, że nie może, to się mu mówi: „jakoś dasz sobie radę”. Mówią tak zwykle jego koledzy, znajomi. Trudno się dziwić, że jeśli ktoś w ten sposób zostaje wybrany, to później nie w komitecie nie robi. W komitecie muszą być ludzie, którzy dobrowolnie przyjmują swoje obowiązki”.

Co więc robić, żeby wyborcy nie byli przypadkowi? Aby nie wybierano tylko dlatego, że komuś „dobrze z oczu patrzy”, lecz osoby, o których wiadomo, że lubią pracę społeczną, mają nieco zdolności organizacyjnych, no i oczywiście mogą przeznaczyć na tę pracę trochę czasu.

Przede wszystkim sprecyzujmy: „żeby nie wybierać”. Tę bezosobową formę trzeba natychmiast zamienić: „żeby ja nie wybierał”. Ja — matka, czy ja — ojciec. Ty, droga Czytelniczko i Ty Czytelniku. Od was samych w dużej mierze zależy, kto wejdzie do komitetu w szkole, do której uczęszcza Wasze dziecko. Każdy głos się liczy! Trzeba więc aktywnie włączyć się do wyborów. Idąc na zebranie wyborcze, nie można myśleć: wszystko jedno kto, byle nie ja...

Rodzice starszych uczniów mają o tyle ułatwione zadanie, że mogli zaobserwować, który z członków komitetu dobrze pracował w ubiegłym roku. Gorzej jest z tą sprawą w pierwszych klasach, tu wybory są z pewnością najtrudniejsze. W wysunięciu odpowiednich kandydatów mogą jednak pomóc wychowawcy; nauczyciele na ogół nieźle znają rodziców.

W każdym razie nikogo nie można wybierać na siłę, namawiać za wszelką cenę. Czasem sytuacja jest istotnie bardzo trudna, po prostu z dobrej woli nie zgłasza się nikt. Co wtedy? Wtedy się dyskutuje, zachęca. To na ogół pomaga, czasami jednak prowadzi do wyboru przypadkowego, nie trafnego. Pomyśl o tym Czytelniczko, Czytelniku! Może właśnie Ty mogłabyś być działaczem komitetu? Może właśnie dzięki Tobie nie będzie kłopotliwej sytuacji w klasie?

Powtarzamy: bardzo wiele zależy od czynnej postawy wszystkich wyborców. Nie można mówić o prawidłowych wyborach jeśli tym, którzy wybierają, jest wszystko jedno kto znajdzie się w komitecie rodzicielskim. Nie można potem skarżyć się na złą pracę komitetu, jeśli samemu nie wzięło się aktywnego udziału w wyborach.

Nadsyłajcie nam wiadomości, jak przebiegały wybory w Waszej szkole. Na jakie natrafialiście trudności, jak je rozwiązaliście? Czy jesteście zadowoleni z wyborów, a jeśli nie — to dlaczego?

Czekamy na wypowiedzi zarówno od rodziców jak i od nauczycieli, od członków komitetów, od ich aktualnych i byłych działaczy. Wszystkie sprawy związane z komitetem rodzicielskim żywo nas interesują; najciekawsze wypowiedzi będziemy drukować.

HANNA POLSAKIEWICZ

ROMANS

PROWINCJONALNY (10)

Kornel Filipowicz

Matka oznajmia Elżbiecie, że pan Edward poprosił o jej rękę.

— Mamo... — Elżbieta ucieła gwałtownie grę i odwróciła się. Patrzyła prosto w oczy matki. Oczy Elżbiety były wilgotne, ale Elżbieta nie płakała. — Nie wolno ci decydować w moim imieniu.

— Ja chcę, Elżuniu, twojego szczęścia, niczego więcej. W to chyba nie wątpisz?

— Co ty, mamo, wiesz o szczęściu? — Elżbieta akcentowała wyraźnie słowa.

— Ja chcę go dla ciebie...

— Ja nie kocham Edwarda.

— Miłość! Miłość! — matka trzęsła głową i robiła jakieś dziwne ruchy rękami. — Miłość trwa czasem tylko miesiąc albo nawet dzień — a małżeństwo jest jedno na całe życie.

— Ty chcesz, mamo, żebym kłamała? Ty chcesz, żebym uprawiała to kłamstwo przez całe życie? Ty mnie do tego namawiasz, ty? — Elżbieta starała się złowić spojrzenie matki, która nie patrzyła na nią. Matka podniosła wreszcie głowę znad filiżanki i powiedziała:

— Elżbieto, co tobie jest? Patrzysz na mnie, jakbym była twoim wrogiem.

Elżbieta odwróciła się plecami do matki. Siedziała chwilę nieruchomo, potem położyła ręce na klawiszach i zaczęła grać Szopena. Grała z początku delikatnie i cicho — potem muzyka pod jej palcami zaczęła wzbierać, nasilać się, wreszcie grzmieć jak nawałnica. Cały pokój napłynął się dźwiękami, zdawało się, jakby lampy rozświeciły się jaśniej.

Matka wstała, wzięła laskę opartą o róg stołu i podreptała do swojego pokoju. Jej drobny, starczy krok, jej ciche, szybkie ruchy były ruchami człowieka uciekającego. Wsunęła się do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Elżbieta przestała po chwili grać. Położyła ręce na kolanach i siedziała patrząc beznamiętnie na markę fortepianu: „Stingl & Söhne — Wien”. Przez otwarte okna słychać było ostatnie, spóźnione uderzenia godziny jedenastej. Elżbieta wstała, podeszła do lustra, gładziła przez chwilę swoje policzki, potem powolnymi, dokładnymi ruchami umalowała sobie wargi. Narzuciła na ramiona żakiet i wyszła z domu. Zamykając drzwi nie starała się nawet robić tego cicho; przekreśliła dwa razy klucz w zamku.

*

Okno zawieszone było wysoko ponad dachami miasta, otwarte w przepaść i w ciemność, z której słychać było tylko chwilami głosy przepiórek wędrujących nocami w podmiejskie ogrody. Z rozlewisk Wisły płynął z powiewem wiatru nieustanny, daleki rechot żab. Z bardzo bliska odezwał się zegar z wieży kościelnej; uderzył krótko dwa razy i zamilkł. W pokoju było ciemno. Świeciły — tylko jakby światłem własnym — twarze i ręce. Elżbieta powiedziała:

— Coraz bliżej dnia.

— Tak — odpowiedział Miłobzeski.

Elżbieta roześmiała się nagle, potem, po chwili, jeszcze raz.

— Dlaczego się śmiesz?

— Coś sobie pomyślałam... Pomyślałam sobie, że w tej chwili niedaleko nas śpią wszyscy ludzie. Że oni są tak blisko, a nic nie wiedzą... — powiedziała Elżbieta prędko, cichym głosem.

— I to ci się wydało takie śmieszne?

— Tak. I jeszcze śmiałam się z siebie.

— Elżbieto, jesteś trochę dziwną, ale prawdziwą kobietą. Masz zadziwiającą, jakby wrodzoną wiedzę o miłości.

— O czym?

— O miłości...

— Ach, o miłości... Tak. Każda kobieta coś wie o tym wie.

Elżbieta milczała chwilę, potem znienacka powiedziała:

— Chciałam, żebyś wiedział, że ja od ciebie niczego nie żądam. Absolutnie niczego. Chcę tylko, żebyś był wobec mnie w porządku...

— Elżbieto...

— Zaraz, ale nie wiesz, o co mi chodzi.

— Rzeczywiście nie wiem — przyznał.

— Wymagam od ciebie tylko małej deklaracji, zupełnie małego zobowiązania — ciągnęła powoli Elżbieta, szukając określeń i rozciągając słowa — że nie zrobisz nic takiego, co mogłoby zniszczyć wartość tej przygody. Dla mnie samej — rozumiesz?

— Tak — odpowiedział Miłobzeski, chociaż nie bardzo wiedział, o co jej chodzi.

— Bo to jest moja osobista sprawa, chcę ją zachować dla siebie. Czy rozumiesz mnie?

— Chyba nie bardzo rozumiem — powiedział Miłobzeski, gdyż uznał, że brnąć dalej w tej nieuchwytniej materii byłoby niebezpieczne.

— Nie szkodzi, że nie rozumiem, bo ja sama siebie też nie bardzo rozumiem. — Elżbieta roześmiała się, potem nagle zamilkła. Po chwili spytała: — Ty jutro jedziesz, prawda?

— Prawdopodobnie jutro wieczorem, to najlepszy pociąg. Napiszę ci...

— Możesz w ogóle nie pisać. To nie o to chodzi. Poczęstuj mnie papierosem.

W ciemności rozjarzyły się dwa ogniki. Elżbieta podniosła się i leżała teraz wsparta na ręku.

— Ty bywasz w Warszawie? — spytał Miłobzeski.

— Bardzo rzadko. Ostatni raz pół roku temu.

— Jakby ci przyszła ochota przyjechać, to zadzwoni do mnie. Umówimy się, pochodzimy, pokażę ci miasto, pójdziemy do teatru albo do kina. Zobaczysz, jak mieszkam, dobrze?

— Może... — odezwała się po chwili Elżbieta. Myślała właśnie o tym, że sposób, w jaki on ją zaprasza, jest bardzo lekceważący. Elżbieta nie żądała od niego nic — i oto otrzymała coś, czego nie spodziewała się: jakiś ochlap uprzejmości, coś, co rzuca się na odczepnego na przykład człowiekowi poznanemu przypadkowo w pociągu.

— Przyjedź na pewno, kochanie...

— Dlaczego mówisz „kochanie”? Nie lubię strasznie tego wyrażenia.

— Przepraszam cię, nie wiedziałem... Ja chcę, Elżbieto, naprawdę, żebyś przyjechała. — Miłobzeski usiłował naprawić coś, co zepsuł, ale Elżbieta nie ułatwiła mu tego. Powiedziała:

— Ty masz swoje życie, ja mam swoje.

— Moje życie nie jest ani takie wesołe, ani takie atrakcyjne, jakby się to wydawało.

— Każdy wybiera dla siebie życie.

— Nie zawsze. Czasem nie ma siły, aby wybrać...

— Zaczyna szarzyć — odezwała się po chwili Elżbieta i zrobiła ruch, jakby chciała się podnieść.

— Zostań jeszcze trochę...

— Nie! — powiedziała Elżbieta. — Nie! — powtórzyła, ale nie ruszyła się.

— Masz jeszcze dużo czasu.

— Za chwilę zacznie się rozwidniać. Nie chcę, żebyś zobaczył moją twarz. Mogłabyś pomyśleć, że się z ciebie śmieję... Zresztą niedługo miasto zacznie się budzić. Są tacy, którzy wstają bardzo wcześnie. Wiozą jarzyny do pierwszego pociągu, jadą do pracy, pan Ginter idzie z wędkami na ryby, aptekarzowa otwiera okna i podlewa kwiaty w skrzynkach. Ty możesz sobie jeszcze długo spać. Ja muszę wracać. Odwróć się, „kochanie”, stań sobie w oknie i popatrz na świat... — powiedziała żartobliwie Elżbieta.

Miłobzeski stanął koło okna; jego sylwetka w czarnych spodniach i białej koszuli rysowała się wyraźnie na tle jaśniejącego już nieba. Elżbieta ubrała się szybko, potem siedziała chwilę z pochyloną głową i czesała włosy.

— Czy mogę się już odwrócić?

— Ależ tak, oczywiście! — Elżbieta podniosła głowę i patrzyła na Miłobzeskiego. Było jeszcze ciemno i nie widzieli dobrze swoich twarzy. — Idę już! — powiedziała nagle i wstała.

Schodzili krok za krokiem schodami wyścielonymi dywanem. Na dole, w portierni, świeciła się na stoliku mała lampka, koło lampy stał budzik. Przez duże, oszklone okno widać było portiera śpiącego pod kocem, obróconego twarzą do ścian. Słychać było monotonne kapanie wody w łazience i cichy szmer licznika elektrycznego. Powietrze było duszne, nieruchome; pachniało lakierem i pastą do podłogi. Szli skradając się, Elżbieta trzymała za łokieć Miłobzeskiego i kryła się za jego postacią. Przeszli obok dwóch foteli okrytych białym pokrowcem, minęli wielkie lustro w złotych ramach. Oboje wpatrywali się teraz w drzwi; klucz, na szczęście, tkwił od wewnątrz w zamku. Przystanęli uśmiechając się do siebie. Miłobzeski przekreślił klucz i otworzył bramę. Świtało już, rynek był pusty, otoczony dokoła szarymi kamienicami, których czarne dachy rysowały się ostro na jaśniejącym niebie. Ratusz stał jeszcze w mroku i we mgle. Gdzieś z bocznej ulicy wyjechał wóz i zaczął bardzo głośno terkotać po bruku. Był początek dnia, początek rzeczy realnych i dosłownych. Miłobzeski nie lubił tej pory, nie czuł się pewnie, wiedział, że wygląda źle, że rano miewa zmiętą, zmęczoną twarz. Elżbieta położyła dłoń na rękawie jego marynarki i powiedziała szeptem:

— Poczekamy chwileczkę, niech wóz przejedzie...

— Odprowadzę ciebie.

— Po co? Przecież to dwa kroki.

Wóz jechał powoli przez rynek, wzniesając straszliwy hałas w spokojnym powietrzu. Skrzęć w ulicę prowadzącą ku Wiśle i potoczył się w dół. Zrobiło się znowu cicho. Miłobzeski powiedział:

— Zobaczmy się jeszcze, Elżbieto?



Rys. A. Uniechowski

— Może... — Elżbieta uśmiechnęła się i poklepała go żartobliwie po piersiach na pożegnanie. Ale Miłobzeski objął ją i przytrzymał w ramionach. Kiedy stali tak w otwartych drzwiach stamtąd, z wnętrza, rozległ się nagle przeraźliwy dźwięk budzika; portier nastawił go pewnie, aby zbudzić kogoś z gości do pierwszego pociągu. Miłobzeski przymknął bramę i w ten sposób oboje znaleźli się na chodniku, przed hotelem. Stali naprzeciw siebie uśmiechając się porozumiewawczo i nasłuchując. I w tej chwili właśnie na rynek wbiegł wariat Turlej. Był jeszcze brudniejszy niż zwykle, wytarzany w błocie, bez czapki, we włosach miał żdzbla trawy. Dzisiejszą noc przespał pewnie gdzieś w zbożu; zbudził go dopiero chłód poranka i Turlej zdążył teraz prędko do swojej komórki, gdzie mieszkał. Turlej zobaczył Elżbietę i Miłobzeskiego, i skrzęcił w ich stronę. Stanął naprzeciw nich, uderzył rękami o uda i cieszył się. Miał roześmianą, uszczęśliwioną twarz; z jego ust wydobywał się radosny pomruk.

— Dobrze, dobrze, Turlej. Idź spać do domu — powiedziała Elżbieta, pocałowała Miłobzeskiego w policzki i pobiegła pustą uliczką w stronę rynku. Turlej odwrócił się i patrzył za nią. Miłobzeski zapalił papierosa, potem cofnął się i zamknął za sobą drzwi.

(d. c. n.)

Kto winien?

Piętnastoletni chłopak palił papierosa, wagarował, wreszcie wyrzuceno go ze szkoły. Matka o niczym ojcu nie mówiła. Chciała oszczędzić mu zmartwień, a równocześnie ustrzec syna przed karą.

To zdarzenie stało się podstawą do naszej dyskusji: jaki powinien być udział ojca w wychowywaniu dzieci?

Dziś — dalsze wypowiedzi.

Stanisław B. pisze:

„Wychowanie dzieci jest wspólną sprawą obojga rodziców i od tej zasady nie wolno w żadnym wypadku odstępować. Ani matka przed ojcem, ani ojciec przed matką nie mają prawa ukrywać nawet drobnych wykroczeń dziecka, bo to w konsekwencji zawsze prowadzi do większych win, a nawet przestępstw. Rodzice tylko wspólnie mogą skutecznie przeciwdziałać złu.

Ale, żeby dzieci dobrze wychowywać, musi być spełniony jeden warunek: nie mogą pracować obydwie rodzice. Jeśli matka i ojciec wychodzą rano do pracy, wracając — robią zakupy, wieczorem gotują itp. — to dzieci na pewno będą źle wychowane. Czy ojciec włączy się do wychowania, czy nie — w tym wypadku i tak to nic nie pomoże. Bo w rodzinie obojga pracujących rodziców, dzieci zawsze wychowuje ulica, a jak ona to robi — wiadomo! Gdyby matka była w domu, nie w pracy, to nie tylko zyskałaby na tym rodzina, ale państwo nie ponosiłoby tyle kosztów na utrzymywanie domów poprawczych”.

Odmienne zdanie reprezentuje Alina W.:

„W naszym kraju utarł się taki „podział pracy”: Jeżeli ojciec staje się dostarczycielem pieniędzy, to matka prowadzi dom, gospodarstwo i wychowuje dzieci. W naszym społeczeństwie większość ludzi uważa, że skoro matka „nie pracuje”, to właśnie ona musi ponosić cały trud szarpania się z dziećmi. Nikt nie myśli o tym, że dziecku potrzebne są nie tylko pieniądze, lecz i opieka ojca, męska decyzja, konsekwencja w wychowaniu.

Wiem z własnej praktyki, że w rodzinach z matkami nie pracującymi, ojciec najwyższej zajmuje się karaniem. To wygląda tak: chłopak na przykład nie chce iść do szkoły. Matka krzyczy, nakazuje, prosi. Stara się załatwić sprawę sama. Jeśli taka historia powtarza się i syn nadal nie chce matce pomóc, to ona grozi: „Poczekaj! Zbiera ci się, zbiera, aż się uzbiera i powiem wszystko ojcu”. W tej właśnie „metodzie” tkwi wielkie zło. Bo tu już nie ma mowy o wychowaniu. To jest przedkładanie skarg do wyższej instancji, jaką

ma być ojciec. Tata staje się w rezultacie postrachem i sędzią. Na małą winę mógłby zareagować spokojnym tłumaczeniem, mógłby stosować jakieś „chwyt”, metody wychowawcze. Ale jak uzbiera się masa zła, to co ojcu pozostaje innego, jak chwycić za pas? To nie jest już żadne wychowywanie, to jest tylko katowski obowiązek.

Co zrobić, żeby temu zapobiec? Tu nie chodzi tylko o przekonywanie matek, że powinny wciągać ojców do wychowywania. Tu chodzi o samych ojców. Dlaczego trzeba ich „wciągać” albo przypominać im o tym, co jest ich świętym obowiązkiem? Oni są często po prostu zbyt wygodni. Pewnie, o wiele przyjemniej po pracy zjeść obiad i położyć się na tapczanie z gazetką, niż zajmować się dziećmi. To znaczy, że bardzo źle jest u naszych panów z poczuciem ojcowskiego obowiązku wobec dzieci”.

I trzeci list. A. W. pisze:

„Sklonić ojca do współdziałania w wychowaniu? Niełatwa to sprawa. „Człowiek nie czuje, to i kowal nie wykuje” — mawia chłopskie przysłowie. Wydaje mi się, że wiele zależy od tego, jaki jest ojciec, jaki ma charakter, usposobienie, ambicje osobiste itp. Czy żona może to zmienić? Wprawdzie są mężczyźni, którymi kobieta umie pokierować, ale tacy

mężczyźni z natury rzeczy raczej nie bardzo się nadają na wychowawców swoich dzieci.

Ogólnie rzecz biorąc, najskuteczniej można wpływać na postawę ojca, jeśli zaczyna się to wtedy, gdy... sam jest dzieckiem. Chodzi mi o to, że już w swoim domu rodzinnym chłopcy powinni być przyzwyczajani do spełniania różnych obowiązków, do pomagania matce w pracach domowych. Od małego powinni się uczyć odpowiedzialności, a w młodzieńczym wieku powinni już sobie do kładnie zdawać sprawę z obowiązków, jakie czekają ich w przyszłym małżeństwie.

U nas mówi się dużo o flirtach, miłości, podrywaniu, o wszystkim — tylko nie o obowiązkach w rodzinie. Może mnie nazwiesz, „Przyjaciółko”, dziwakiem, ale jest moim gorącym życzeniem, aby jak najszybciej nastał czas, kiedy przy składaniu dokumentów, niezbędnych do zawarcia związku małżeńskiego, wymagano by także zaświadczenia, że oboje młodzi wynieśli z rodzicielskich domów podstawowe wiadomości i umiejętności z zakresu wychowania swoich przyszłych dzieci”.

*

A co Wy o tym myślicie, drogie Czytelniczki i Czytelnicy? Jaki Waszym zdaniem wpływ na wychowanie dzieci ma fakt pracy zawodowej matki? Czy dobre lub złe wychowanie zawsze zależy od ilości poświęcanego dzieciom czasu? Jak Wy wychowujecie swoich synów? Czekamy na Wasze listy.

HANNA POLSAKIEWICZ

Śladem interwencji

Nie ma spraw blahych

Nie ma spraw blahych. To, co skłonni jesteśmy uważać za rzecz blahą — jest niczym innym, tylko sprawą ważną, która przytrafiła się nie nam, a komuś innemu. Tym się kierując, wyciągnęłam ze stosu redakcyjnej korespondencji sprawy ciężkie, lżejsze i wagi piórkowej — aby „dla każdego coś dobrego” i u mnie znaleźć było można, nie tylko w zestawie porad praktyczno-kulinarnych.

Wspomnę więc o przegodzie Czytelniczki, która kupiła zwykłą parę pończoch elastycznych za 75 zł, tyle, że z błędem fabrycznym. Dziesiątki razy, po złożeniu reklamacji, zgłaszała się do Wiejskiego Domu Towarowego w Gorzowie Wlkp., gdzie je nabyła. Na próżno! Aż w odpowiedzi na interwencję redakcji — PZGS „Samopomoc Chłopska” załatwiła sprawę z wdziękiem, nie tylko zwracając pieniądze klientce, ale i gorąco ją przepaszając.

Ślicznie się to skończyło, dziękujemy. Strach tylko pomyśleć, co by to było, gdyby nasza redakcja dla przyzwyczajenia do przyzwyczajenia reklamacji miała się włączyć — z najlepszym nawet rezulta-

tem — w każdą parę wybrakowanych pończoch!

Pięknie również dobiegła końca ciągnąca się od 1964 r. sprawa odszkodowania za szkody wyrządzone rolnikom powiatu Kutno przez badania geologiczne. Nie wiadomo, ile lat jeszcze Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN w Kutnie bawiłby się w obliczanie należności za powstałe szkody, gdyby redakcja nie zainteresowała tą sprawą Przedsiębiorstwa Poszukiwań



Geofizycznych w Warszawie, i gdyby nie trafiła tam na ludzi, którzy urwali łeb całej tej biurokratycznej historii.

List z Poznania

Makaron i walek

FAKT, że na ostatnich Krajowych Targach w Poznaniu dział artykułów gospodarstwa domowego znalazł się na miejscu wcale nie ustępującym artykułom spożywczym, odzieży i innym wyrobom przemysłu lekkiego — dowodzi, że nasz przemysł nareszcie docenił znaczenie tej produkcji.

Pokazano sporo ciekawych wyrobów, o jakich dotychczas można było tylko marzyć. Obok nowych wzorów mebli, były też firanki, żyrandole, wazon, a przede wszystkim różne drobniaki i nie drobniaki — bardzo przydatne w każdym gospodarstwie domowym. Wtargnęły one nawet na stały konkurs, organizowany w przededniu każdego targów krajowych pod nazwą „Dobre, ładne, poszukiwane” i od razu zdobyły medale i dyplomy uznania.

Co było więc na Targach szczególnie ciekawego?

Mnie osobiście bardzo się podobały emaliowane garnki produkcji Olkuskiej Fabryki Naczyni w Olkuszu. Odnaczała się one nie tylko starannym wykonaniem, ale także ciekawym kształtem (u góry garnków i rondli charakterystyczne wgłębienie w ściankach) i ładnie dobranymi kolorami. Aż dziw, skąd Olkusz wziął tak ładne barwniki i lakiery, gdy wiadomo, że jest z tym u nas nie najlepiej...

Niestety, w ciągu najbliższego roku te nowe komplety

garnków zostaną wyprodukowane tylko w bardzo małej ilości. Za to Myszkowska Fabryka Naczyni, która za patelnię z dnem groszkowym (cena 112 zł) otrzymała medal — obiecuje wypuścić na rynek w ciągu roku około 20 tysięcy sztuk tych patelni. Producenci zapewniają, że będą one takiej samej jakości, jak medalistka. Ano, zobaczymy...

Targowe dyplomy i medale uzyskiwały i inne wyroby. Na przykład: noże-jarzyniaki i naczynia stołowe Gerlacha (medal już po raz drugi); żelazka elektryczne z termostatem (cena 185 zł; w sklepach ukaże się około pół miliona sztuk); wyciskacze do owoców; krajacze do pomidorów, jaj i drobiu, a nawet zwykła, do niedawna niedoceniana siatka do zakupów ze Spółdzielni Inwalidów w Krakowie.

Było też dużo dobrych a niedrogich środków piorących, które już w najbliższych miesiącach mają się ukazać w sklepach chemicznych. Będą to następujące płyny do prania z etykietą medalistów ostatnich Targów: Płyn „Elanol” (cena 10 zł, produkcji Spółdzielni Techno-Chemia w Gliwicach) głównie do prania tkanin syntetycznych; nowy gatunek płynu „FF” z warszawskiej „Urody” (15 zł); proszek do czyszczenia „Radix” (5 zł, produkcji Zakładów w Wołowie); „Pural” — proszek do szorowania naczyń aluminiowych oraz „Emal” — do naczyń emaliowanych; „Alfolux” — płynny środek do prania (9 zł) i inne.

Tak więc wybór nowości do gospodarstwa domowego — spory. Ale... Na całym terenie targowym na próżno szukałem, na przykład, zwykłego wałka do ciasta i innych najprostszych przyrządów kuchennych. W jednym stoisku spytałem przedstawiciela producentów, dlaczego nie wystawiają wałków?

— A po co? — zdziwił się. — Przecież mamy już tyle dobrych makaronów, a niektóre tu, na Targach, otrzymały medale za jakość. Kto dzisiaj wałkuje ciasto?

Ciekawe co by na to powiedziała gospodyni, której rodzina uwielbia na przykład pierogi z serem? Jak je zrobić bez pomocy wałka?

Kilka słów krytyki należy też powiedzieć pod adresem producentów lamp i żyrandoli. Stanowczo za mała jest dbałość o ich wybór. Nie widziałem też na Targach zwykłej gładkiej szklanki czy głębokiego talerza bez kompletu.

Szanowni producenci! Nie zapominajcie o najprostszymi artykułach gospodarstwa domowego, bez których nie może się obejść żadna gospodyni.

MR.

W. NAG.

Karty z TYSIĄCLECIA

Daliśmy światu...

Pierwsze księgi, zapisane tajemniczymi znakami, przyniesli do nas obcy mnisi. Obcy nauczyli nas czytać i pisać. Na zagranicznych uniwersytetach zdobywali Polacy pierwsze naukowe stopnie magistrów i doktorów. Ale już wtedy niejeden przybył z północy, znad Wisły i Odry, po kilku latach pobytu w sławnych ośrodkach wiedzy jak Padwa, Bolonia czy Paryż, zajaśniał rozległością wiedzy, bystrością umysłu, a niekiedy i znakomitą dzielnością.

Tak właśnie było z Witelionem, urodzonym około 1225 roku w Legnicy na Śląsku. Po ukończeniu studiów w Paryżu rozszalał szeroko swe imię, jako wybitny matematyk oraz autor traktatu o optyce, jednego z najznakomitszych dzieł naukowych średniowiecza.



A później otwarty został Uniwersytet w Krakowie. W XV wieku był już sławną uczelnią, do której gromadziła się młodzież z wielu krajów. Zapraszano także naszych profesorów na zagraniczne uczelnie, gdzie zawsze znajdowali liczne grono słuchaczy. Od tego czasu zaczęliśmy coraz częściej dorzucać cenne klejnoty do ogólnego skarbcza wiedzy...

Z Akademii Krakowskiej, słynnego wówczas na całą Europę ośrodka studiów matematycznych i astronomicznych wyszedł ten, który „wstrzymał Słońce — ruszył Ziemię”: Mikołaj Kopernik. Jego wielkie odkrycie nie tylko obaliło całą ówczesną wiedzę o wszechświecie i stało się fundamentem nowożytnej astronomii, ale wyrwało myśl ludzką z otchłani starych przesądów i fałszywych teorii, popieranych najwyższym wówczas autorytetem kościoła. Od tego czasu nie już nie zdołało powstrzymać rozwoju nauki, opartej na doświadczeniu, badaniu i obserwacji.

Drogą utworzoną przez Kopernika poszło wielu Polaków, zdobywając światową sławę w różnych dziedzinach wiedzy. Zaczniemy od medycyny.

Szeroko znane były w XVI wieku nazwiska dwu polskich lekarzy: Józefa Strusia, wychowanka Akademii Krakowskiej, a następnie profesora uniwersytetu w Padwie, który napisał znakomite dzieło o pulsie — oraz Wojciecha Oczki, autora rozprawy o leczniczym działaniu wód mineralnych i wynalazcy nowych sposobów leczenia chorób wewnętrznych.

Wiemy dziś wszyscy, jak wielkie znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania organizmu mają wita-

miny. Ale jakże mało osób wie, że naukę o witaminach zapoczątkował i nazwę „witaminy” stworzył Polak, znakomity biochemik, urodzony w Warszawie — Kazimierz Funk. W 1912 roku wyodrębnił on z otrąby ryżu substancję, której brak w organizmie powodował chorobę beri-beri (obrzęk mięśni, porażenie nerwów). Od tego czasu zaczęto na całym świecie poszukiwać nowych witamin i badać ich dobroczynne działanie na organizm.

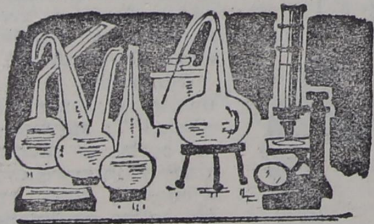
Poważnym wkładem do nauki świata były badania naszego bakteriologa Odo Bujwida nad zwalczaniem malarii i żółtej febrы — oraz wynalezienie przez doktora Rudolfa Weigla szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu.

Do najwybitniejszych mikrobiologów świata należał, zmarły w 1954 roku, profesor Wrocławskiej Akademii Medycznej — Ludwik Hirsfeld. Wraz z niemieckim uczonym, Emilem Dungerem stworzył on podstawy nauki o grupach krwi. Wyniki długoletnich badań profesora Hirsfelda znalazły szerokie zastosowanie w biologii, w medycynie i w sądownictwie.

Piękne osiągnięcia ma nasza nauka w dziedzinie chemii. Już na przełomie XVIII i XIX stulecia profesor Uniwersytetu Wileńskiego — Jędrzej Śniadecki wysunął rewolucyjną tezę, że życie w przyrodzie polega na nieustannej przemianie materii, a „cała ożywiona część świata naszego stanowi organiczną całość...”. Twierdzenie to stało się podstawą nowoczesnej, materialistycznej nauki i nadało nowy kierunek badaniom nad tajemnicami życia.

Godnymi następcami Jędrzeja Śniadeckiego — „ojca chemii polskiej” byli dwaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Karol Olszewski i Zygmunt Wróblewski, którzy w roku 1883, jako pierwsi w świecie skroplili główne składniki powietrza: tlen i azot. Osiągnięciem tym położyli podwaliny pod światową naukę o niskich temperaturach.

Ale największym blaskiem zajaśniała sława Marii Skłodowskiej-Curie, odkrywczyni dwu pierwiastków promieniotwórczych: polonu i radu, dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla. Ludzkość zawdzięcza jej także badania nad przydatnością radu w walce z nowotworami złośliwymi, z rakiem.



Ważne wynalazki i odkrycia nie zawsze dokonywały się w instytucjach i pracowniach uczonych. Oto aptekarz lwowski, Ignacy Łukasiewicz zainteresował się występującym często w okolicy „skałolejem” czyli ropą naftową, z której chłopcy

wyrabiali smar do wozów. Wkrótce udało mu się wydzielić z ropy czystą naftę. Jak przystało na farmaceutę — używał jej początkowo do wyrobu maści na odmrożenie, a nawet leku przeciwko robakom. Ale sławę zyskał sobie Łukasiewicz dopiero, kiedy skonstruował lampę naftową, a następnie opracował wydobycie cennego oleju w skali przemysłowej. Na polskim Podkarpaciu, w Bóbrce koło Krosna została uruchomiona w 1854 roku pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej. Wieść o tym rozeszła się szybko. „Gorączka złota” ogarnęła obie półkule. Narodziła się nowa, wielka gałąź przemysłu.

Jedno z czołowych miejsc w nauce świata zajmuje obecnie polska szkoła matematyczna. Podstawy pod jej rozwój w XX wieku położyli: profesor Stefan Banach, zmarły we Lwowie w 1945 roku, profesor Uniwersytetu Warszawskiego — Wacław Sierpiński oraz profesor Uniwersytetu Wrocławskiego — Hugo Steinhaus. Zaś profesor Tadeusz Banachiewicz stworzył nową zupełnie gałąź matematyki, stosowanej przy obliczeniach astronomicznych i programowaniu maszyn cyfrowych — którą nazwał rachunkiem krakowianowym.

Dorobkiem naszych uczonych jest wiele cennych prac a dużą zasługą fakt, że wychowali nowe kadry następców — którzy na pewno także przysłużą się swoją pracą światowej nauce. **St.**

Mówią niektórzy: karty to zły nałóg, hazard, przyczyna wielu tragedii. Ale trzeba pamiętać, że karty to również pasjans układany w samotne wieczory, to brydż w gronie przyjaciół, a także i sport. Brydżowe rozgrywki, jak choćby niedawno zakończone w Warszawie Mistrzostwa Europy i towarzyszące im zainteresowanie wskazują, że karty mogą być godziwą rozrywką, miłym spędzeniem wolnego czasu.

OJCZYŻNA kart są Chiny albo Indie. Z Azji przywędrowały karty w XIV wieku do Włoch i szybko rozeszły się po całej Europie. Do Polski dotarły poprzez Niemcy. Na początku XVI wieku miały już u nas licznych amatorów nawet na dworze królewskim. Sam król Zygmunt Stary chętnie zabawiał się grą w karty, o czym świadczy anegdota, którą przekazał nam Jan Kochanowski:

„Król Zygmunt grając flusa (nazwa gry), iż mu przysły dwa króle, powiedział, że ma trzy króle; kiedy go gracie pytali: — A trzeci gdzie? — A tom ja, powiada, trzeci. I wziął grę.”

Za przykładem panów zaczęli grać dworzanie, a za przykładem dworzan — służba. Wkrótce karty stały się także ulubioną rozrywką mieszczaństwa. Nawet studenci krakowscy chętnie dla kart porzucali księgi. Aż wytworny i wykształcony humanista, Łukasz Górnicki, zapytywał w swoim „Dworzaninie”:

„Azaby się nie mogła należeć jaka insza krotoczwila, nie ta ustawiczna, karty?”

Przeciwnicy karcianego szaleństwa uważali grę w karty za jałowe, bezmyślne marnowanie czasu. Powstało nawet przysłowie „Z głupim w karty, z mądrym w żarty”. Ale gwałt przeciwko kartom podniósł się dopiero, kiedy zaczęli się nimi zabawiać chłopcy pańszczyźniani

„Lepiej umie kozyrować (kozyra — atut w kartach) niżli miłować abo orać” — wołano. A niejeden szlachcic wydał w swoich włościach surowe zarządzenie iż „kmić karty nie ma grywać”.

PAMIĘTNIKI ROBOTNIC

SZCZĘŚCIE

16 sierpnia 1965.

Już tydzień pracuję w Pabianicach, w Zakładach Przemysłu Włókienniczego. Jestem uczennicą. To dla mnie wielkie szczęście. Jakże teraz jestem dumna! Gdy pomyślę, jak to niby



niezdarnie i niezaradnie dziewczátko (jak uważała moja matka) dostało pracę w dosyć dużym mieście, chce mi się głośno śmiać.

A jeszcze tak niedawno z przerażeniem wychodziłam z mej wioski, „zabitej deskami” jak się mówi, odda-

Karty

Namiętność do kart ogarnęła także niewiasty, na co serdecznie oburzał się poeta Wacław Potocki:

Pierwej tego nie było. Teraz
zwyczaj nowy,
Ze siędą z mężczyznami do kart
biaległowy!

ALE TO BYŁY JESZCZE NIEWINNE ZABAWY. Dopiero w XVIII wieku, za panowania Augusta III rozpoczął się w Polsce hazard karciany. Najchętniej grywano wówczas w faraona, o którym nawet utarło się powiedzenie, że jest „wielom stopień do fortuny, wielom do upadku”.

Dawne gry jak flus, kupiec, pikleta, rusz — ustąpiły nowym, nieraz bardzo skomplikowanym, „deliberacji długiej potrzebującym”. Do nich to właśnie należał faraon, tryszak i również hazardowa chapanka. Grą spokojniejszą, lubianą szczególnie przez szlachtę wiejską, a dozwoloną nawet w klasztorach był mariasz. Później, już w XIX wieku, modny stał się wint, wyparty następnie przez preferansę, który z kolei ustąpił miejsca brydżowi. Do gier hazardowych należy obecnie poker.

Początkowo, jeszcze w wiekach średnich, malowano karty do gry ręcznie. Były więc bardzo drogie i trudne do nabycia. Później, dzięki zastosowaniu techniki drzeworytniczej, potaniały. Zaczęto je wyrabiać masowo. Ale przez długi jeszcze czas barwione były i zdobione ręcznie. W Krakowie już w 1499 roku produkował karty Hanusz z Bolesławia, który przy pomocy dość niezdarnie wystruganego klocka, powlekanego farbą, odbijał niby pieczęcią wzór na kartonikach. Pod koniec XVI wieku działało na terenie Krakowa kilkadziesiąt rzemieślników, zwanych „kartownikami”. W Warszawie pierwsza wytwórnia kart otwarta została dopiero w 1740 roku. Sprowadzano

ŚCIE

...ej o 50 km od Pabianic. Niejeden trudny dzień przeszedł do tego czasu. Te dni właśnie powinny mnie odstraszać od podjętego kroku. Lecz ja się uparłam. Ludzie mówią, że mam więcej szczęścia niż rozumu. Może to i prawda.

22 sierpnia.

Codziennie mamy godzinę wykładów z instruktorką. Jakoś łatwo wszystko pojmuję. Co też ona o mnie myśli? Jest dla mnie bardzo miła i mam wrażenie, że i ja się jej podobam.

Nareszcie mogę czytać! Czytać bardzo dużo książek. Postanowiłam sobie, że z każdej wypłaty kupię sobie jakąś ciekawą książkę. Mama zawsze wymawiała mi, że „książka nie da mi jeść”. Nie miała racji. Moje marzenia spełniają się powoli.

29 sierpnia.

Dziś dostałam pierwsze 100 zł zaliczki. Dla mnie to jest coś. Mam tylko kłopot z mieszkaniem. Płacę bardzo drogo, a spać muszę na podłodze. Już mnie wszystkie kości boją. Tak powoli okazuje się, że to życie nie jest takie łatwe... Ale przecież teraz, kiedy osiągnęłam najważniejsze — nie mogę zrezygnować.

także karty z zagranicy. Za ich to przyczyną w XVIII wieku upowszechniły się francuskie nazwy figur. Na paczkę kart, złożoną z 52 sztuk zaczęto mówić talia — zamiast, jak dotąd, „kłoda”. Dawnego „tuza”, „niżnika”, „wyżnika” wyparły damy, asy, króle i walety, a „wina”, „czerwienie”, „żółędzie” i „dzwonki” zastąpione zostały przez kiery, kara, pik i trefle.

Obecnie jedynym u nas producentem kart jest Krakowska Fabryka Kartonaży.

W Polsce nie było publicznych domów gry. Hazard uprawiano jednak wszędzie: w prywatnych salonach i tajnych „szulerniach”, podczas sądów i sejmików, a nawet w łóżach teatralnych. Młodemu człowiekowi, bywałemu w świecie, po prostu nie wypadało stronić od kart. Kto nie mógł od czasu do czasu pochwalić się jakąś grubszą przegraną, uchodził za grubianina i „żmindową” (sknerę). Nie obce też były naszym lekkoduchom z wyższych sfer domy gry we Francji czy Anglii.

*

MIMO ROZLICZNYCH ROZRYWEK i atrakcji, jakich dostarcza nam obecnie życie — zamilowanie do kart, odziedziczone widocznie po przodkach, trwa nadal. W pociągu, na dworcu kolejowym, w parku i na plaży, w domach wczasowych i podczas świątecznych odwiedzin — starzy, młodzi, a nawet dzieci — zabawiają się kartami. Świnka czy kanasta, oczko czy bridż — to zabawy niewinne, ale uprawiane zbyt wcześnie, od dzieciństwa i zbyt często, doprowadzić mogą do nałogu karcianego. Wówczas rozpoczyna się gra w karty już nie dla rozrywki, dla przyjemności, ale dla pieniędzy. Na ludzi ogarniętych nałogiem czyhają rozmaici oszuści, wciągają naiwnych do tajnych szulerni, gdzie zabawa nie rzadko kończy się nieszczęściem. Nie dziwnego, że wielu ludzi uważa karty za „wynalazek szatana”.

K. St.

5 września.

Znalazłam już mieszkanie! Wprawdzie do pracy mam teraz daleko, ale spanie lepsze i płacę trochę tańiej. A w ogóle jaka ta babcia miła, wie, że mi teraz ciężko to powiedzieć, że dopóki nie będę zarabiała więcej, nie weźmie ode mnie ani grosza. Za te pieniądze mogę coś kupić moim braciom i siostrze.

20 września.

Wszystko dzieje się teraz normalnie. Pracuję, zarabiam na siebie, mam towarzystwo, ale jestem smutna. Właśnie teraz, kiedy jestem z dala od domu, ciągle myślę o moim rodzeństwie. Teraz pojmuję, jak bardzo ich kocham. Z goryczą wspominał swoje dzieciństwo. Nie, nigdy, przenigdy nie pozwolę na to, żeby moi bracia i siostra tak się męczyli jak ja. Muszę im za wszelką cenę zastąpić matkę i ojca. Będę starała się dać im to, co ja pragnęłam mieć.

29 września.

Znowu mam zaliczkę, teraz już 350 zł. Dziwne jak mi teraz szybko leca dni. Liczę sobie według tygodni — od wypłaty do zaliczki.

Dzisiaj dostałam pochwałę od salowego i instruktorki. Jestem dumna

(Dokończenie na str. 10)

Tak daleko już jesteśmy...

Śpiewa IRENA SANTOR

Tak daleko już jesteśmy

tak daleko,

Nie spotkamy się już nigdy

nad tą rzeką.

Nad tą rzeką, nad tą wodą

przezroczystą,

w której twoja twarz przy mojej

była blisko... bardzo blisko...

Nad tą wodą której ciszę

całe życie będę słyszeć,

gdzie w gęstwinie słów i znaczeń

było przecież tak inaczej,

tak inaczej, tak zwyczajnie,

prosto tak,

kiedy drzewo było drzewem,

ptakiem ptak.

Dziś już dla nas nie ma takich

dziwnych rzek,

bo odeszliśmy daleko

już na inny brzeg... tak daleko

już na inny brzeg...

Najważniejsze zadania

O to wypowiedź działaczki Ligi Kobiet w Puławach (nazwisko znane redakcji), której bardzo dziękujemy za udział w naszym konkursie.

„Nasze miasto jest nieduże. Nie ma w nim nowoczesnych wieżowców, ani eleganckich lokali rozrywkowych. Jego pejzaż tworzą małe domki w kwiatnych ogródkach. Ale dziś nasze miasto słynne jest w całej Polsce. Bo właśnie u nas rosną „Azoty”. Dla zakładów azotowych pracuje w Puławach 11 przedsiębiorstw. I „Azoty”, i te przedsiębiorstwa zatrudniają tysiące Puławianek oraz wiele kobiet z innych miasteczek i wsi. Ogółem w naszym mieście pracuje zawodowo aż 82 procent kobiet. Dużo kobiet jest, na przykład, w Instytucie Weterynarii i w „Biowiecie”, produkującym szczepionki. W Instytucie Weterynarii mamy dr Sękulową, która otrzymała państwową nagrodę za swoje prace naukowo-badawcze, i która jest aktywną działaczką społeczną. Między innymi to jej zasługa, że członkinie Koła Ligi Kobiet przy Instytucie udzielają systematycznych korepetycji dzieciom swoich koleżanek z pracy.

Za ważną dziedzinę naszej działalności uważamy opiekę nad kobietami nie pracującymi zawodowo. Są to najczęściej żony pracowników niedawno tu przybyłych. O stały kontakt z tymi żonami Liga szczególnie zabiega. Każdej środy o godzinie 18 odbywamy wspólne spotkania. Mają już one swoją tradycję. Jest zawsze jakaś krótka a zajmująca prelekcja, jest pokaz kosmetyczny, czy fryzjerski, organizuje się wesoła zgaduj-zgadule, czy jakiś konkursik z symbolicznymi nagrodami.

Ogromnym powodzeniem cieszyła się na przykład wystawa rzeźby i malarstwa naszych dzieci. Temat: „Człowiek i jego praca”.

Z naszej inicjatywy powstał także klub kobiet. Co tydzień spotyka się tu ponad 60 kobiet. Jest to klub typu dyskusyjnego. Omawia się zagadnienia małżeńskie, seksualne, wychowawcze, obyczajowe. Omawia się tu sprawy dotyczące stosunków między ludźmi, mówi o wszystkim, co ma wpływ na podniesienie stopnia kultury, na kształcenie wrażliwości uczuć i uszlachetnienie obyczajów.

Razem z PSS w nowych blokach opiekujemy się liczną, dziecięcą grupą podwórkową. Dziećmi zajmuje



Aby nasza wieś ładnie wyglądała...

Fot. Mikołaj Spoz

się utalentowana plastyczka p. Maria Szewczyk. Poza stałymi zajęciami świetlicowymi, dzieci jeżdżą z małżeństwem Szewczyk na różne wycieczki.

Jak w każdym miasteczku, tak i u nas ogromnym powodzeniem cieszą się różne kursy, konkursy i pokazy. Wciąż je organizujemy. W związku z wielką akcją pt. „Zmieniamy oblicze naszej wsi”, mieliśmy między innymi pokazy przyjęć bezalkoholowych i pokaz urządzania wnętrz mieszkalnych.

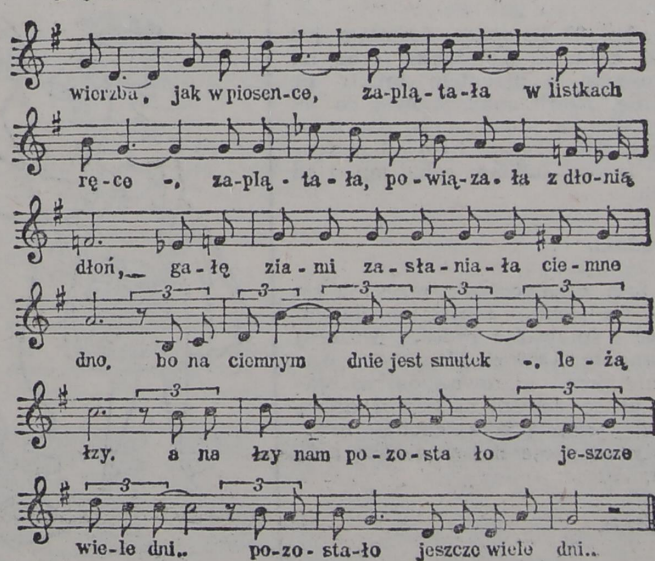
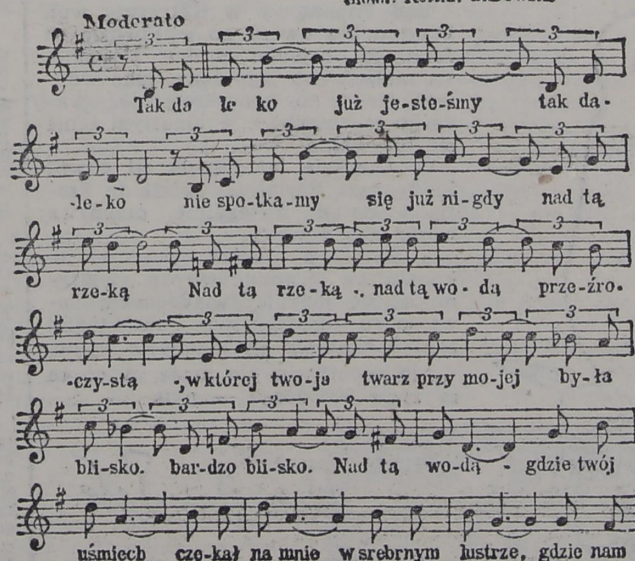
W Żyrzynie, podczas zeszłorocznych uroczystości dożynkowych, w jednym wiejskim budynku urządziliśmy pokaz nowoczesnego wiejskiego mieszkania. Wystawę zwiedziło 5 tysięcy osób. Wszystkie sprzęty wypożyczył nam sklep meblowy PZGS, a pokazane na wystawie meble zostały potem natychmiast wykupione.

Obecnie opracowaliśmy ankietę na temat: „Czego oczekujecie od Ligi Kobiet?”. Jest w niej mowa o usługach, kursach, szkoleniach, imprezach. Będziemy pracować, opierając się właśnie na wynikach tej ankiety.

Teraz czekamy na własny lokal. Bo dotychczas wciąż jeszcze jesteśmy sublokatorkami w różnych społecznych instytucjach...”

Słowa: ROMAN SADOWSKI

Muzyka: STEFAN REMBOWSKI



Szytych, J. Rynczak

Szczęście

(Dokończenie ze str. 9)

Jakże lubię swoją pracę! Stoję sobie w końcu rzędu swojej dziesiątki, patrząc na małe, czarne galki regulatorów. Wszystkie powoli się kręcą, to znaczy, że wszystkie krosna chodzą. Przyglądam się i myślę: „No i co wy, groźne maszyny? Ja jedna, a was dziesięć i musicie mnie słuchać i chodzić jak ja zechcę”. A przecież tak niedawno, ogłuszona ich hukami, nie wiedziałam jak się ruszyć...

13 października.

Przy końcu miesiąca będziemy mieć egzaminy. Muszę się przygotować, ale wcale się nie boję. Moi kierownicy mówią, że szykuję się na dobrą tkaczkę. Postaram się nie zrobić im zawodu. Zresztą, wcale mi to nie przychodzi trudno, bo bardzo lubię swoją pracę.

25 października.

Byłam w domu. Nareszcie widziałam te pociechy! Chodzą już do piątej klasy. A takie to jeszcze wesołe i beztrudne. Jak ja ich kocham! A ta Zosia... Zobaczyła mnie z daleka i pędzi z rozłożonymi rączkami. Myślałam, że już mnie nie puści. Ciotka mówi, że ja byłam inna. Tak, ja musiałam być inna, choć też pragnęłam być taka wesoła. Ale to dobrze, niech się cieszą, im już na pewno będzie lepiej. Będę się starała, aby miały to, czego ja nie mogłam mieć.

27 października.

Nie mam spokoju. Już niedługo Wszystkich Świętych. Muszę pojechać oczyścić groby.

3 listopada.

Już po świętach. Byliśmy we czwórce na cmentarzu. Paliliśmy świeczki. Dzieci już chyba nic nie pamiętają...

9 listopada.

Oj, egzamin już zdałam — i to jak! Na czwórke, bo lepszych stopni u nas nie stawiają. Ale umiałam odpowiedzieć na każde pytanie. A salowy niby żartem powiedział do kierownika: „Ma w tej głowie, bo ma”.

Moje ostatnie uczniowskie wyrównanie: 450 zł. Od tygodnia jestem już tkaczką. Osiągnęłam to, czego pragnęłam. Teraz już chyba nic mi nie stoi na przeszkodzie. Piszę to tak, jak gdyby to było takie proste, ale byłoby przecież i ciężkie chwile.

7 grudnia.

Ho, ho, 29 listopada dostałam już 700 zł zaliczki. Koleżanki teraz mi zazdroszczą, a przedtem śmiały się ze mnie. Niech sobie mówią co im się podoba, a ludzie mają dla mnie uznanie. Tak zresztą było od maleńkości: zawsze lubiłam robić lepiej od innych.

16 grudnia.

Co tam zima, co tam mróz, ja się cieszę, no i już. Dzisiaj mogłabym tańczyć i śpiewać z radości. Wczoraj wyrównanie: 1300 zł. Mistrz pochwalił mnie przed kierownikiem za staranną pracę. Jestem naprawdę dobrą tkaczką, taką jaką chciałam mieć. Spełniły się moje najważniejsze marzenia.

20 grudnia.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Nowy rok będzie niedługo.

Moi bracia. Bogdanek i Stach i kochana siostrzyczka Zosia dostaną ode mnie śliczne prezenty na Gwiazdkę. Bo jeszcze nigdy nie dostali. Teraz już się o nich nie boję. Muszą się dobrze uczyć i chodzić dalej do szkół. Tak jak ja tego pragnęłam. Nie mogłam zostać nauczycielką, ale oni mogą być kimś więcej jeszcze.

23 grudnia.

Kupiłam już dzieciakom trochę, a sobie tylko buty. Niedługo nowy — 1966 — rok. Siedzę sobie i myślę: w tym roku miałam szczęście. No tak, ale czy ja sama nic się nie przyłożyłam do tego szczęścia? Niedługo będzie Nowy Rok. Wtedy będę pytała: Nowy Roku, co mi przynosisz, czy też szczęście?...

Godło:

„MARYLA Z PABIANIC”

(Autorkę prosimy o podanie nazwiska i dokładnego adresu).

Od redakcji: Konkurs na „Pamiętniki robotnic” trwa do 31 października bieżącego roku. Prace konkursowe adresujcie: „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. poczt. 989 — z dopiskiem „Pamiętniki robotnic”.

Koszalek - Opalek

Trzy możliwości...

Historia, którą Wam tu za chwilę opowiem, ma swój początek w czasach okupacji. Wtedy to — w roku 1941 — Czytelnik nasz ożenił się i wkrótce potem poszedł do partyzantki. Po wojnie do kraju wrócił późno, bo w roku 1948. I tu — trzeba wierzyć, że go to zaskoczyło — okazało się, że mają go za zmarłego. Miał niespotykaną okazję obejrzenia sądowego dokumentu świadczącego, że nie ma go wśród żywych, a także świadectwa ślubu swojej żony, która na tej podstawie, jako wdowa, zawarła ponowny związek małżeński.

W ten sposób człowiek stracił żonę, zachował jednak życie, co też jest coś warte. Bawiem lepiej jest być żywym małżonkiem żony cudzego mężczyzny niż martwym małżonkiem żony własnej.

Tak pomyślawszy doszedł do wniosku, że istnieje jeszcze trzecia możliwość. I zapragnął być żywym małżonkiem nowej żony własnej. Postanowił się zatem ożenić.

Tu jednak następują komplikacje. Bawiem urząd stanu cywilnego widzi w nim człowieka żywego wpraw-



U NAS i na świecie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Sajgońską tragikomedię wyborczą TASS ocenia jako „kompletne oszustwo”. „Ludność Wietnamu Południowego, której przytłaczająca większość zbojkotowała „wybory”, nigdy nie uzna ich sfałszowanych rezultatów. Za swojego jedyne i gálnego przedstawiciela ludność południowowietnamska uważa Narodowy Front Wyzwolenia” — pisze komentator TASS. „Takie pojęcia jak „demokracja”, „wola ludu” — używane przez Stany Zjednoczone, straciły w Wietnamie Południowym wszelki sens” — stwierdza paryski „Le Monde”. Nawet zachodniemiecki dziennik „Neue Rhein-Ruhr Zeitung”, nazwał wietnamskie wybory „czystą farsą i błaźnstwem”.

Jedynie rząd Stanów Zjednoczonych jest wyraźnie zadowolony, że jego pupil — premier Ky jeszcze przez kilka miesięcy będzie sprawował wiernopoddaną władzę (ma to być do czasu uchwalenia nowej konstytucji).

Inaczej jednak widzi te problemy naród amerykański. Ostatnio o azył w Związku Radzieckim poprosił obywatel USA, były ksiądz katolicki w Chicago — Harold Koch. Jego decyzję spowodowała właśnie wojna w Wietnamie, która — jak podkreślił — „staje się coraz bardziej okrutna i niesprawiedliwa”.

Z KOSMOSU

Mimo awarii jednego z silników i mimo że amerykański kosmonauta Richard Gordon musiał skrócić swój „spacer” na zewnątrz kabiny — lot „Gemini-11” stanowi nowy ważny krok w opanowaniu Kosmosu. Pojazd z dwoma kosmonautami: wspomnianym już Gordonem i Charlesem Conradem, kilkakrotnie łączył się i rozłączał z rakieta „Agena”. „Gemini 11” osiągnął rekordową odległość od Ziemi: 1367 km.

I jeszcze jedna informacja z kosmicznych szlaków. „Luna-11”, drugi radziecki sztuczny satelita Księżyca (wyszlusowany 24 sierpnia) przeprowadził już 80 seansów łączności radiowej ze stacją automatyczną.

W SKRÓCIE

● Podobnie jak w latach ubiegłych, Ministerstwo Obrony Narodowej we wrześniu i październiku

dzie, ale żonatego. Prawdą przecież jest, że jego małżonka nie otrzymała rozvodu i nie jako rozwiedziona, lecz jako wdowa wstąpiła w ponowny związek małżeński. Jakże więc można udzielić ślubu nierozwiedzionemu mężowi żyjącej kobiety?

Sąd Powiatowy w Kętrzynie woj. Olsztyn nie uważa go wprawdzie za żonatego (bawiem prawo zezwoliło na małżeństwo jego żony, jako wdowy), ale za to, konsekwentnie, uważa go za zmarłego. A umarłym żenić się nie wolno.

Osiemnaście lat minęło od chwili kiedy nasz Czytelnik wrócił do kraju i dotąd nielegalnie przebywa wśród nas, żywych.

... Żyje, a nawet pracuje w kopalni w Siemianowicach, legitymując się jedynie świadectwem powtórnego małżeństwa owdowiałej żony i własnym świadectwem zgonu.

Ale ożenić się nie może. A co to za życie bez żony? — pyta

Nas Koszałek

(Na podstawie listu T. N. z Siemianowic, woj. Katowice).

przeprowadza w różnych rejonach kraju ćwiczenia przewidziane w planie szkolenia sił zbrojnych PRL.

● Jesienne urlopy spędzane w domach FWP są o 20 proc. tańsze niż w sezonie letnim. Z ulgowych wczasów mogą też korzystać dzieci i członkowie rodzin

● Znów zginął pojemnik z izotopem promieniotwórczym! Zdarzyło się to w kopalni „Stupice” w woj. katowickim.

● Rząd francuski postanowił wycofać się z dniem 1 października z komitetu wojskowego NATO, zrywając w ten sposób ostatecznie z organizacją wojskową sojuszu atlantyckiego.

● Republika Południowej Afryki ma już nowego szefa rządu. Miejsce zamordowanego premiera Verwoerda zajął były minister sprawiedliwości — 50-letni adwokat Balthazar Vorster, sympatyk hitlerizmu, który w okresie I wojny światowej kierował faszystowską organizacją. Rasista zastąpił rasistę...

TV

25.IX.—1.X. 66

Niedziela: — 8.00 — Politechnika TV; 9.00 — Lekcja jęz. ros.; 9.20 — Politechnika TV; 9.55 — Parada wojskowa z okazji zakończenia manewrów „Wielka” (z CSRS); 11.10 — „Gdzie jest klucz”; 12.05 — Popularne melodie — ulubieni piosenkarze; 12.30 — Sprzymierzeniecy czy wrogowie (z cyklu „W starym kinie”); 13.25 — W zielonym obiektywie; 13.50 — Piórkiem i węglem; 14.10 — Wyobraźnia panny Uli — widowsko dla dzieci; 14.30 — Azył — film z cyklu Portrety; 15.00 — Zawsze w niedzielę (turniej miast); 17.15 — Studio 63 „Norwid”; 18.05 — „Zaloga” — film prod. „Norwid”; 19.00 — Stare życiorysy; 20.00 — Słownik wyrazów obcych; 20.20 — „Niebiańska miłość” — nowela filmowa prod. CSRS; 21.00 — Warszawska Jesień.

Poniedziałek: — 17.00 — „Opowieści znad rzeki”; 17.15 — Pies, mój przyjaciel; 17.35 — Wychowanie przez pracę — 7 milionów młodych; 17.50 — Nos dla tabakierzy; 18.15 — Kino Krótkich Filmów; 18.40 — Telewizyjny magazyn postępu technicznego; 20.45 — Na półkach księgarskich.

Wtorek: — 9.55 — Odyseja Homera (kl. IX); 10.25 — „Mansarda” — film fab. prod. pol.; 11.55 — Rozbita szymba (kl. V-VI); 16.00 — Politechnika TV; 17.10 — Kino „Ptyś”; 17.30 — „Klub pod Smokiem” (jak i czym dawniej wojowano); 18.00 — Film z serii Kpt Tenkesz; 18.25 — „Asocjacje” — teletur-niej; 18.55 — Bryza; 20.20 — „Mansarda” — film prod. pol.; 21.50 — Bez apelacji; 22.20 — Politechnika TV.

Sroda: 10.00 — Dr Kildare; 11.55 — „Zjawiska świetlne” (kl. VIII); 14.55 — Sprawozdanie sportowe; 16.45 Lekcja jęz. ros.; 17.10 — Wyprawy TV przyjaciół; 17.45 — Arcydziała muzyki; 18.15 — Piękno wskrzeszone — Wszelchnia TV; 18.45 — Dobry wieczór, jak minął dzień? 20.00 — Kurier warszawski; 20.15 — Dr Kildare; 21.05 — Światowid; 21.30 — „Dziwny pasażer” — Teatr TV.

Czwartek: 10.55 — Estrada poetycka (kl. VIII); 11.55 — Nad świętą rzeką Nil (kl. V); 16.25 — Lekcja jęz. franc.; 17.00 — Dla młodych widzów; 17.25 — „Dzień pokoju” — film; 17.50 — Nie tylko dla pań; 18.10 — „Pietruszka” — balet 18.50 — Sprawy do załatwienia; 20.00 — Rifi i inne przeboje (progr. rozrywkowy); 20.15 — „Dwaj panowie w zodiaku” — Kobra; 21.15 — Trybuna TV; 22.00 — Lekcja jęz. franc.

Piątek: 12.00 — Wspomnienia z wakacji (kl. II); 15.25 — Lekcja jęz. ang.; 17.00 — Miś z okienka; 17.15 — „Barwy jesieni” — Teatrzyk dla dzieci; 17.40 — Kpt Tenkesz; 18.05 — „Perspektywy” — Wszelchnia TV; 18.25 — Wielokropek; 18.50 — Czwarta zmiana; 20.00 — Z kamerą po kraju; 20.15 — Widowsko o Bolesławie Chrobrym — Teatr TV; 22.10 — Lekcja jęz. ang.

Sobota: 9.55 — Geografia (kl. VII); 10.30 — „Popiół i diament” — film fab. prod. pol.; 15.00 — Sprawozd. z międzynarodowego spotkania w lekkoatletyce NRD — Polska (z NRD); 17.00 — Program tygodnia; 17.20 — Dla każdego coś miłego; 18.15 — Spotkania z przyrodą; 18.40 — Tele-Echo; 19.30 — Monitor; 20.00 — Pegaz; 21.40 — „Tele-Variete” — program rozrywk.; 22.40 — „Popiół i diament” — film fab. prod. pol.

• PRZETWORY • MARYNATY • PRZETWORY • MARYNATY •



Na prośbę Czytelniczek podajemy przepisy na marynaty, choć z wszystkich przetworów są one najmniej zdrowe. Nadmiar octu w pożywieniu może być nawet powodem anemii, toteż marynat nie należy podawać dzieciom, chorym oraz kobietom w ciąży i karmiącym, zaś osobom zdrowym — tylko w małej ilości.

*

Pikle z żółtych ogórków.

Duże, dojrzałe, żółte ogórki umyć, obrać ze skórki i przepołować. Wyjąć pestki i mięksiz, a resztę pokrajać wzdłuż w długie paski, grubości palca (około 2 cm). Posolić i zostawić na kilka godzin. Odląć płyn. Ogórki zalać 2 proc. octem i zostawić do następnego dnia (2 proc. ocet otrzymamy jeśli do szklanki octu 6 proc. dolejemy 2 szklanki zimnej, przegotowanej wody).

Na drugi dzień z ogórków zlać ocet, dolać trochę świeżego, również 2-procentowego i tak zostawić na noc. Czynność tę należy powtarzać 3 razy przez 3 dni. Po czym, po odlaniu octu, układamy ogórki w słoju ciasno „na stojąco”. Przygotowujemy nowy ocet, tym razem 5 proc. (na 5 szklanek octu 6 proc. dodajemy 1 szklankę zimnej, przegotowanej wody). Ocet 5 proc. gotujemy razem z 5 dkg cukru (na 1 litr octu) wraz z następującymi przyprawami: ziele angielskie, pieprz, listek bobkowy, gorczyca (1/2 dkg na litr). Ostudzonym octem wraz z przyprawami zalewamy ogórki i obwiązujemy siójką celofanem.

*

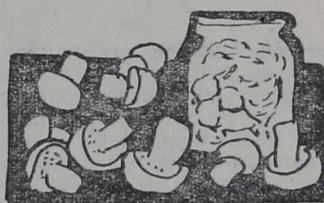
Cebulka marynowana. Małe cebulki (np. dymkę) obrać, umyć, obgotować w osolonej wodzie. Gdy będą prawie miękkie, odcedzić wodę, cebulki osączyć, ułożyć w małych słoikach i zalać zimnym

6 proc. octem, uprzednio przegotowanym z 5 dkg cukru i 1/2 dkg przypraw (na 1 litr octu). Z przypraw dodaje się: pieprz, liście bobkowe i angielskie ziele.

*

Grzyby marynowane. Marynować można: borowiki, rydze, maślaki (obrane ze skórki), kozaki, opieńki i gąski. Każdy rodzaj grzybów oddzielnie. Grzybki powinny być małe, marynowane w całości. Jeśli duże są młode i zdrowe, trzeba je podzielić na części.

Grzyby oczyścić z piasku, przyciąć korzonki i starannie wypłukać. Wrzucić do niewielkiej ilości wody z dodatkiem soli i pokrajanej na półki małej cebuli. Gotować prawie do miękkości, po czym grzyby wyjąć, cebulę odrzucić, osączyć i włożyć do słoików. Zalać zimnym, przegotowanym octem z przyprawami (angielskie ziele, pieprz, liście bobkowe). Kto lubi — może do grzybów dodać małe, obgotowane i osączone cebul-



ki oraz obgotowane krążki marchewki. Słoiki obwiązać celofanem lub pergaminem.

Grzyby solone. Solić można zdrowe i świeże: borowiki, maślaki, gąski, kurki. Każdy rodzaj oddzielnie. Grzyby dobrze oczyścić. Małe — solimy w całości, duże — dzielimy na części. Następnie wrzucamy je do wrzącej, osolonej wody, dodając na każdy litr wody 5 dkg soli. Go-

tować 5 minut, grzyby wyjąć, osączyć, ostudzić, i ułożyć warstwami w słoikach, w kamiennych garnkach lub drewnianych faskach. Każdą warstwę przesypuje się solą (15 dkg na 1 kg grzybów). Powierzchnię też posypać solą, zakryć talerzykiem lub wyparzoną drewnianą denkiem i obciążyć (np. słoikiem z wodą). Gdy grzyby odpadną, można naczynie uzupełnić nowymi warstwami grzybów. Przechowywać w chłodzie. Przed użyciem grzyby wymoczyć, aby usunąć nadmiar soli.

*

Sliwki w occie. 1 kg niezupełnie dojrzałych węgieriek, 1/4 litra octu 6 proc., 25 dkg cukru, kilka goździków, kawałek cynamonu, listek bobkowy.

Sliwki umyć, osączyć, nakłuć ostrym patyczkiem, aby nie popękały. Zagotować 1/4 litra wody, dodać ocet, cukier, przyprawy i zagotować. Wrzącym płynem zalać sliwki i pozostawić przez noc. Nazajutrz zlać zalewę, zagotować ją ponownie, znów zalać sliwki i pozostawić przez noc. Powtórzyć te czynności czterokrotnie. Po czwartym zalaniu sliwek, po ostudzeniu przełożyć do słoików, obwiązać celofanem lub pergaminem. Przechowywać w suchym i chłodnym miejscu.

*

Gruszkę w occie. 1 kg twardej gruszek, 1/2 litra octu 6 proc., 20 dkg cukru, kilka goździków, kawałek cynamonu.

Gruszki obrać, przepołować, usunąć gniazda nasienne. Aby

owoce nie pociemniały, zanurzyć je na chwilę w wodzie z dodatkiem kwasu cytrynowego (na 1 litr wody 50 gramów kwasu cytrynowego lub 1 łyżka kwasu mlekowego albo 2 łyżki octu). Zagotować pół litra wody, dodać ocet, cukier, przyprawy i zagotować. Włożyć gruszki i gotować, aż staną się szkliste. Wynieść do chłodnego pomieszczenia. Nazajutrz zlać zalewę, zagotować ją i ostudzić. Półki gruszek ułożyć w słoju lub w kamiennym garnku i zalać ostudzonym płynem. Naczynie obwiązać szczelnie celofanem lub pergaminem. Przechowywać w suchym i chłodnym miejscu.

*

Dynia w occie. 1 kg dojrzałej, twardej dyni umyć, obrać, wyjąć pestki i mięksiz. Pokrajać w grubą kostkę, lekko obgotować w wodzie i wyjąć. Do 25 dkg cukru dodać 1/4 szklanki wrzącej wody i pół litra 6 proc. octu i zagotować. Do wrzącej zalewy



włożyć dynię i raz zagotować. Zostawić do następnego dnia. Zalewę znad dyni odląć i jeszcze raz zagotować, wrzucić — zalać dynię. Zostawić do trzeciego dnia. Jeśli dynia będzie jeszcze surowa i twarda, zagotować ją ponownie, ale jak najkrócej. Zim-

no dynię włożyć do słoików, zalać zalewą i obwiązać celofanem.

*

Jabłka kiszzone. Kto lubi jabłka kiszzone i ma w czym je zakisić (faska lub garnek gliniany), może sobie pozwolić na ten zdrowy przysmak.

Nie uszkodzone, zdrowe jabłka, najlepiej antonówki, umyć. Na dno czystej beczki położyć warstwę liści czarnych porzeczki lub wiśni. Ułożyć kilka warstw jablek (ogonkami ku górze) i następną warstwę liści, znów kilka warstw jablek, znów liście — aż beczka będzie pełna. Na wierzchu położyć warstwę liści.

Zalewa pikantna: 5 litrów wody, 100 gramów żytniej mąki i 2 stołowe łyżki soli.

Zalewa słodka: 5 litrów wody, 100 gramów mąki żytniej, 200 gramów cukru lub 300 gramów miodu, 3 stołowe łyżki soli.

Mąkę zalać wrzątkiem, wysypać sól i dokładnie wymieszać. Gdy mąka opadnie na dno i płyn ostygnie, odcedzić go. Beczkę z jabłkami postawić w chłodnym pomieszczeniu, zalać zimną zalewą, położyć drewniany krążek, obciążyć go i nakryć beczkę.

W ciągu pierwszych 3—4 dni jabłka będą wchłaniały płyn, dlatego należy dolewać zalewy lub zimnej, przegotowanej wody. Poziom płynu powinien sięgać 3—4 cm powyżej drewnianego krążka. W ciągu 30—40 dni jabłka będą gotowe.

masy wysypać cukier, dokładnie rozmieszać. Gotować na wolnym ogniu (około półtorej godziny), często mieszając, aż powidła zgęstnieją. Podobnie jak powidła sliwkowe, dobrze jest gotować „na raty”, w ciągu 2—3 dni. Przechowywać jak wyżej.

Marmolada z jablek. 1 kg jablek, 60 dkg cukru. Jabłka umyć, usunąć gniazda nasienne i upiec w piecyku. Upieczone przetrzeć przez sito, do masy dodać cukier i gotować na wolnym ogniu, często mieszając, aż marmolada zgęstnieje.

Gorącą marmoladę włożyć do słoików. Gdy ostygnie nałożyć krążek zwilżonego spirytusem pergaminu lub posypać warstwą cukru i przewiązać celofanem. Przechowywać w chłodnym i suchym miejscu.

• POWIDŁA •

Powidła ze sliwek przyrządza się bez cukru lub tylko z małym jego dodatkiem (około 15 dkg na 1 kg owoców). Sliwki należy umyć, osączyć, usunąć pestki. Rozgotować w bardzo małej ilości wody, albo wstawić w naczyniu do gorącego piekarnika. Gdy puszcza sok, wyjąć z piecyka i rozgotować na kuchni (jeżeli na gazie, to pod naczyniem należy podłożyć płytkę azbestową, aby powidła się nie przypaliły), aż masa całkowicie zgęstnieje i zacznie odstawać od naczynia. Przez cały czas gotowania mieszać drewnianą łyżką.

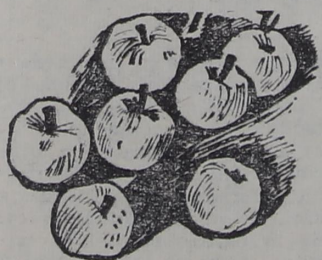
Powidła najlepiej gotować „na raty”, przez kilka dni. Gorące wkłada się do ka-

miennego garnka (wtedy można je wstawić do gorącego piecyka, aż na powierzchni wytworzy się skorupka) lub do słoików. Gdy ostygną, obwiązać celofanem lub pergaminem. Przechowywać w chłodnym i suchym miejscu.

Powidła z jablek i sliwek. 1 kg jablek i 1 kg sliwek, 1 kg cukru (kto lubi kwaśniej, może dać mniej cukru), 1 szklanka wody (proporcje można naturalnie odpowiednio zwiększyć).

Owoce umyć, jabłka pokroić na części, ze sliwek usunąć pestki. Zalać małą ilością wody, nakryć, ugotować. Rozgotowane i gorące owoce przetrzeć przez cedzak. Do

Jabłka lub gruszki w cukrze



Proporcja: 1 kg owoców 1,5 kg cukru.

Owoce umyć, obrać, przepołować, wydrążyć gniazda nasienne. Przygotować syrop z 1,25 kg cukru i 2 szklanek wody. Gdy zakipi — wrzu-

cić owoce i gotować na bardzo wolnym ogniu pół godziny. Ostudzić i zostawić do następnego dnia. Nazajutrz smażyć ponownie na wolnym ogniu, aż owoce staną się przezroczyste.

Owoce wyjąć z syropu, osączyć, ułożyć na półmisku i ostrożnie podsuszyć w piekarniku (pozostały syrop wykorzystać do marmolady lub kompotów). Gdy owoce będą podsuszone (wewnątrz powinny pozostać wilgotne), włożyć je do szklanych słoików, przysypać cukrem i szczególnie zamknąć. Przechowywać w suchym i chłodnym miejscu.



Listy do redakcji

SPÓR O PLAC

Mieszkamy w osiedlu przy ul. Dzierżyńskiego 35 w Sochaczewie. Przy blokach mieszkalnych położona jest działka, którą przed laty sami uporządkowaliśmy. Było to wysypisko śmieci, cegieł i odpadów hodowlanych. Wspólnymi siłami zrównaliśmy teren, zasialiśmy trawę i posadziliśmy drzewka. Był to jedyny teren zabaw naszych dzieci i byliśmy z niego bardzo dumni.

Ale oto wiosną bieżącego roku w naszym bloku założono przedszkole i przydzielono mu nasz ogródek, a następnie odgródzono go parkanem od pozostałej części posesji. W ten sposób pozbawiono dzieci z osiedla miejsca do zabaw. Początkowo wprowadzić mówiono nam, że plac ten będzie nadal służył

naszym dzieciom, ale kiedy go zagrodzono, to nie pozwała się im nawet podchodzić do siatki. Dzieci z przedszkola przebywają w tym ogrodzie około 2 godzin dziennie, natomiast przez pozostały czas plac jest nie wykorzystany. Nasze dzieci biegają po ulicach, a wiadomo czym to grozi. Przed kilkoma dniami już się zdarzyło nieszczęście: 3-letni chłopczyk wpadł pod pędzący motor.

Kilkakrotnie byliśmy w tej sprawie u przewodniczącego MRN. Przyrzekli on oddać nam połowę tego placu, ale do dziś słowa nie dotrzymał.

Mieszkańcy bloków 6, 7, 8 przy ul. Dzierżyńskiego 35 w Sochaczewie (28 podpisów)

*

Można się tylko dziwić, że tak prosta w gruncie rzeczy sprawa dotąd nie znalazła właściwego rozwiązania. Plac — jak wynika z listu — jest duży. Starczy więc chyba na nim miejsca dla wszystkich dzieci — i dla tych z przedszkola, i dla osiedlowych. Można zresztą plac przedzielić, ale chyba najprościej byłoby — po opuszczeniu placu przez dzieci przedszkolne — otworzyć podwoje dla dzieci z osiedla. A może władze miejskie w Sochaczewie znajdą jeszcze lepsze wyjście z sytuacji?

(wn)

OBIADY

W numerze 31 „Przeglądu” (31.VII. br.) w artykule pt. „Latem o lecie”, poddał krytyce niektóre zakłady gastronomiczne w województwie wrocławskim, za złą obsługę pewnej lipcowej niedzieli. Pisaliśmy:

„...Kowary. W mieście funkcjonuje jedyna restauracja „Zacisze”. O godzinie 13.00

rojno tam jak w ulu... od pijaków. A obiady? Te wydaje się — jak nam oświadczone — dopiero od godziny 16.00...”

„...Karpacz. W żadnej jadalni niepodobnieństwem jest zjeść obiad nawet w ciągu godziny...”

Otrzymałmy następujące wyjaśnienie od Karkonoskich Zakładów Gastronomicznych w Jeleniej Górze:

„...Restauracja „Zacisze” w Kowarach wydaje posiłki w godzinach od 9 do 22.00, a obiady od godziny 13.00. W związku z tym, że notatka nie podaje daty niedzieli, nie możemy stwierdzić, kto z obsługi mylnie poinformował konsumentów. (...) Przeprowadzono rozmowę z kierownictwem Zakładu i zobowiązano do pouczenia pracowników, aby właściwie informowali i obsługiwali konsumentów (...) W Karpaczu, w przyszłym sezonie, otwarty będzie pawilon gastronomiczny „Kra-kus”, przez co znacznie polepszy się sytuacja żywieniowa w tym mieście.”

Dziękujemy za wyjaśnienie i informujemy, że w „Zaciszu” obiady wydawano od 16.00 w niedzielę, 10 lipca.

RADNA

TA kobieta dobrze zna życie. Miała 9 lat, kiedy po śmierci ojca poszła do roboty w kamieniołomach i całymi dniami tłukła kamienie. Był to czas pierwszej wojny. Zarobki? Jeszcze dziś, po tylu latach, może je dokładnie wyliczyć: bochen chleba, funt czarnego grochu, pół funta smalcu, funt cukru, pieniędzmi — 50 fenigów tygodniowo. Utrzymywała z tego schorowaną matkę i troje nieletniego rodzeństwa.

Rok 1920 został 14-letnią wówczas Józefą przy warsztacie w fabryce Szejna. Dziwna to była praca, ciągle przerwywana robotniczymi strajkami...

Od 46 lat pracuje Józefa w murach tej samej fabryki. Dziś są to Sosnowieckie Zakłady Czesankowe im. Anasztaza Kowalczyka. Widziała ją te mury jako młodą dziewczynę, później — jako młodą mężatkę, a jeszcze później — jako matkę czwórki dzieci. Wszystkie wykształciła, wyprowadziła na ludzi.

Józefę Rzepową zastać można nie tylko w zakładzie

i nie tylko w domu. Pełno jej w całej dzielnicy. Od lat jest bowiem przewodniczącą Komitetu Blokowego Nr 35 i już czwartą kadencję — radną MRN, członkiem Komisji Zatrudnienia.

*

W ostatni piątek każdego miesiąca tłoczno jest w lokalu Frontu Jedności Narodu przy ul. Żeromskiego 1. W te bowiem dni dyżur pełni radna Józefa Rzepowa.

Tak jest i dziś. Dochodzi już godzina dwudziesta, a na przyjęcie czeka jeszcze kilka osób. Posłuchajmy...

— Mąż stale mi wymawia, że mało zarabiam. A ile można zarobić, jak się nie ma żadnego fachu? — skarży się Aniela F., żona monterki.

Jednak na propozycję radnej, że zapisze ją na kursy spawaczy lub szlifierzy, kobieta żywo protestuje.

— Przy kim dzieci zostaną?

O, z Rzepową ten numer nie przejdzie. Za dobrze zna swoją dzielnicę, ludzi.

— Przecież u was w domu są dwie babcie! Nie dadzą rady zająć się dziećmi, co?

— Do nauki głowy trzeba — broni się jeszcze Aniela.

— Niech tylko ochota będzie, to i głowa poradzi!

*

Przy stole radnej inna kobieta.

— Jeszcze wczoraj majster mi powiedział, że już mnie na noc więcej nie da. A dziś, gdy rano przyszedł, majster woła: — Pani Majewska, pojutrze trzeźnia zmiana! Oczy z placu mnie aż pieką, bo przecież w ciąży jestem. Pani Rzepowa, co wy na to? — pyta niespokojnie, widząc, że radna coś pilnie notuje w zeszycie.

— Jutro przyjdę do was do zakładu — obiecuje radna.

*

W drzwiach staje Maria C. Cicha, zastrachana kobiecina, żona znanego w całej dzielnicy pijaka, matka czwórki dzieci. Z początkiem tego roku miała dodatkowe zmartwienie. Najmłodsza, 14-letnia córka, Julcia, wpadła w złe towarzystwo. Wtedy ludzie poradziła, żeby matka przyszła do Rzepowej. Ta zajęła się dziewczynką. Julka uczy się teraz zawodu elektryka.

— Co, znów wam się dziewczyna urwała? — pyta Rzepowa, przyglądając się badawczo Marii C.

— Nie! — odpowiada z godnością przybyła. — Przyszedł tylko powiedzieć, że Julka mi wczoraj dwie piątki przyniosła.

*

Na przyjęciach nie kończy się praca Józefy Rzepowej i jej koleżanek z Komisji Zatrudnienia (pracują tu cztery kobiety). Wspólnie z pracownikami Wydziału Zatrudnienia, radne przeprowadzają kontrole w zakładach pracy. Są to bardzo pożyteczne wizyty. Baczne oko członkiń komisji bezbłędnie wypatruje nowe stanowiska pracy dla kobiet. Dzięki temu w roku bieżącym na tak zwane męskie zawody będzie można skierować o 100 kobiet więcej niż w roku ubiegłym.

I. S.

Na PŁYTACH

„Wspomnienia dawnych dni” — taki tytuł nosi nowa długogrająca płyta, której powodzenie jest chyba mrowane. Któż bowiem wspomina, a raczej przypomina dawne przeboje? Sam Mieczysław Fogg, mistrz nastrojowej, sentymentalnej piosenki, którego miękki, ciepły głos urzeka pokolenie za pokoleniem.

Na płycie „zebrano” aż 23 najslawniejsze piosenki z przedwojennych rewii oraz powojenne piosenki, nawiązujące do dawnych wspomnień wiecznie młodego Fogga. Przykładowo podam tylko kilka tytułów. A więc jest i „Ramona” i „Tango Milonga”, są „Oczy czarne”, „Tulipany” i „Nadejść kiedyś takie dni”. Słuchamy „Tanga andrusowskiego”, „Siwego włosa” i wielu, wielu innych, starych, a tak wdzięcznych melodii. (Muza XL-272).

Doskonale wypadła też nowa płyta w wykonaniu obdarzonego bardzo przyjemnym głosem Jerzego Polomskiego. Ciekawie interpretuje on światowe przeboje „Synku mój” i „Oh, mon papa” jak również nastrojowe „Spój kochanie” i „Naucz mnie córeczko” (Muza N-394).

Duet Danuta Rinn i Bohdan Czyżewski prezentują cztery piosenki: „To jest taka gra”, „Bądź wiosną cały rok”, „Czy Zbyszko znajdzie Danuszkę” i „Nie marnujmy ani chwili” (Muza N-391).

Przypomina się też dawno nie słyszany Rene Glaneau. Ciekawie podaje on cztery utwory: „Schody do nieba”, „Bo jeśli tak”, „Skandal w rodzinie” oraz „Powiedz mi moja miła” (Pronit N-421).

Wymieniamy doświadczenia

„Niektóre gospodynie nie uznają grzybów - kurek — pisze Maria L. — Twierdzą, że kurki pozostają twarde po długotrwałym nawet gotowaniu. Ja kurki duszę jak wątróbkę — tylko 10 minut, bo im dłużej się gotują, tym stają się twardsze. Robię to tak: podsmażam na tłuszczu cebulę, a następnie dodaję oczyszczone przedtem i sparzone we wrzącej wodzie kurki, doprawiam solą i pieprzem.”

O grzybach pisze również Weronika N. „Gotując grzyby, zawsze sprawdzam, czy

są one jadalne czy trujące. W tym celu wrzucam do gotujących się grzybów obraną cebulę. Po godzinie wyjmuję ją: jeżeli cebula jest siena lub czarna, oznacza to, że grzyby są trujące i nie należy ich spożywać. Gdy cebula jest biała — grzyby są jadalne.”

Sprawdzian, jaki podaje nasza Czytelniczka, jest ryzykowny. Niektóre grzyby trujące mogą bowiem nie zabarwić cebuli. Dlatego też należy zbierać tylko takie grzyby, co do których mamy absolutną pewność, że są jadalne.

Grzyby należy przerobić (udusić, usmażyć, zamarynować, zasolić itp.) najpóźniej w 3-4 godziny po zebraniu nie tylko dlatego, że w stanie świeżym są smaczniejsze, ale głównie dlatego, że później mogą się w nich wytworzyć szkodliwe dla organizmu substancje. Zatrucia grzybami należą do najcięższych i dlatego konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarska. Objawy zatrucia to prze-ważnie bóle brzucha, wymioty, biegunka, niekiedy też występują reakcje układu nerwowego, na przykład niepokój, podniecenie, bredzenie. Pierwszą pomoc polega na usunięciu trucizny z przewodu pokarmowego przez wywołanie wymiotów, podtrzymanie krążenia przez wypicie mocnej czarnej kawy lub herbaty i — jak już podkreślaliśmy — jak najszybsza pomoc lekarska, gdyż zatrucia grzybami bywają często śmiertelne!

Autorkom porad wysyłamy książki.



— Biorę tę w grochy. Mój narzeczony uwielbia grochówkę.
rys. Janusz Królikowski

Czytelniczy pisał, "Przyjaciółka" odpowiada

Miedzy nami

PECHOWIEC Z MAPA

R.P. pisze: „Niektórzy koledzy już wstąpili w związki małżeńskie. Inni czekają na mieszkanie. Jeszcze inni są na etapie spacerów za rączką i westchnień. Ale wszyscy mają już swoje wybranki.

A mnie się jakoś nie wiedzie. Dwa lata temu poznałem nad morzem śliczną dziewczynę. Zylem w czarownym śnie. Już widziałem się w sali, w której grają marsza weselna. Moja wybranka przez dziesięć dni przytakiwała moim wszystkim planom, w których zajmowała pierwsze miejsce, a jedenastego dnia ślicznie się pożegnała, wręczając mi swój adres... w Pradze czeskiej.

Przez kilka miesięcy trwała między nami miłosna korespondencja. Potem przestałem pisywać, bo na obozie narciarskim poznałem Ilonę. Po obozie pisywaliśmy do siebie, bo nasze miasta dzieli 100-kilometrowa przestrzeń. Ale i ta korespondencja jakoś się urwała.

Potem była Grażyna, która przyjechała do sąsiadów, i zaraz odjechała w inny kraniec Polski. Potem Zosia. O dziwo! — z naszego miasta. Szalenie się cieszyłem. Ale miłość trwała sześć tygodni i wygasła, bo i Zosia wyjechała — dostała pracę w innej miejscowości.

Tak więc ledwo nawiąże znajomość z dziewczyną — zły los mnie od niej oddziela. Jeden z kolegów ułożył nawet o mnie żartobliwą piosenkę, a ja jestem jedyny, który się przy jej śpiewaniu nie śmieje”.

Drogi Pechowcze! Śmiej się i Ty. Śmiej się chętnie i głośno. Bowiem na pech najlepszym lekarstwem jest śmiech.

A gdy się już będziesz szczerze i długo śmiał, stanie na Twojej drodze ta prawdziwa wybranka — Hania, Maryjka czy Joasia — rodaczka z Twojego miasta, lub z innego kranca Polski. Będziesz dla niej radośnie przemierzał setki kilometrów. Będziesz orga-

Wezwanie o adres

Zrozpaczona Zosia z woj. rzeszowskiego; Albina z woj. warszawskiego; Krystyna Lepczyńska z Łęborka; Kazimiera z pow. Ostrow Wlkp.; K. Z. z Białegostoku; Jagoda z Pieszy; Iwona z Gdyni. Prosimy o podanie dokładnych adresów. Odpowiemy listownie.

nizował spotkania i pokonywał zapory odległości i czasu. Bo prawdziwa miłość poradzi sobie z większymi trudnościami niż te, przed którymi dotychczas się cofałeś.

Rodzeństwo

W NOWEJ SZKOLE

ELŻBIETA N. pisze: „Moja córeczka jest kaleką. Po ciąga lewą nóżką. Przechodziła w związku z tym operację, była leczona, ale nie nie pomogło. Wiadomo już, że sprawa jest nieodwracalna. Staramy się tak wychowywać małą, żeby mimo swego kalectwa umiała zachować pogodę. Duży nacisk kładziemy na jej naukę, żeby w przyszłości mogła zdobyć jakiś umiłowany zawód. Tymczasem właśnie ze szkołą mamy teraz poważne kłopoty.

Tereska chodzi do czwartej klasy. Dotychczas było wszystko w porządku, dobrze i chętnie się uczyła. W tym roku przeprowadziliśmy się do Gdańska. W nowej klasie dzieci od razu zaczęły Tereskę przezywać „kuternogą“, wyśmiewają ją. Dziecko często z płaczem wraca do domu. Rano nie chce iść do szkoły. Co robić?”

Droga Czytelniczko! Doskonale rozumiemy Twój niepokój. Radzimy przede wszystkim jak najprędzej udać się do wychowawczyni. Jej właśnie nie powinnaś powiedzieć o przeżyciach Tereski, o tym, z czym spotkała się w klasie.

Dzieci bywają złośliwe, często robią to z bezmyślności, nie zdają sobie nawet sprawy, jaką wyrządzają tym krzywdę. Wychowawczyni z pewnością zajmie się Tereską. Na lekcjach wychowawczych, w codziennych kontaktach ze swymi uczniami będzie mogła na nich wpłynąć, reagować na ich złośliwości.

Teresce teraz z pewnością jest bardzo trudno. Przeniesienie w nowe środowisko dla nikogo nie jest łatwe, nawet dla dorosłych. Zanim człowiek przyzwyczai się do nowych koleżanek i kolegów, mija zawsze trochę niespokojnego czasu. Dziecko jest jeszcze mniej odporne. Zwłaszcza w wypadku Tereski sprawa jest szczególnie przykra i trudna. Dlatego droga Czytelniczko, tak ważny jest Twój kontakt z nauczycielką.

Może nie da to natychmiastowego efektu, ale po pewnym czasie te same dzieci, które dziś dokuczają Teresce, zmienią swój stosunek do niej. Z czasem na pewno zaprzyjaźni się z którąś koleżanką. Ale wszystko to musi potrwać. Na razie trzeba jej okazywać w domu jak najwięcej troski i ciepła, i w ten sposób łagodzić jej przeżycia.

Ale sprawa najważniejsza: Nie zwlekaj z pójściem do nauczycielki. Staraj się z nią przez cały czas utrzymywać kontakt i wspólnie czuwać nad dzieckiem.

Lekarz odpowiada

PRZECIĄGI

HELENA S. pyta: „Czy przeziębienia są szkodliwe? Niektórzy uważają, że bardzo, że przeziębienie może spowodować nawet paraliż. Ale lekarze śmieją się z tego. Jak więc jest naprawdę?”

Jest wiele przesady w twierdzeniu o szkodliwości przeziębienia. Nie one wywołują paraliż, bóle w krzyżu, zapalenie oębnej czy obrzęki twarzy. Jest jednak faktem, że gwałtowne zmiany temperatury są złe znoszone przez osoby wrażliwe. Powinny więc one unikać przeziębienia tak samo, jak wilgotnego obuwia czy ubrania nieodpowiedniego do pory roku, picia bardzo chłodnych płynów, kąpiei w chłodnej wodzie itp. Wszystko to może bowiem spowodować zaostrzenie kataru, zapalenie gardła (anginę), zaostrzenie bólów stawowych u osób chorych na góście, zaostrzenie procesu gruźliczego (u osób chorych na gruźlicę). Ale u większości zahartowanych, zdrowych ludzi, zmiany temperatury nie powodują ujemnych następstw i przeziębienia zupełnie im nie szkodzą.

Porady prawne

DOBROWOLNE UBEZPIECZENIE

„Prowadzimy wraz z mężem gospodarstwo rolne i prowadzi nam się nieźle. Nie jesteśmy jeszcze starzy, ale trzeba już pomyśleć o przyszłości. Nie chcielibyśmy liczyć na łaskawy chleb dzieci. Pracownik państwowy, a nawet rzemieślnik prowadzący

własny warsztat, ma zapewnić jakąś rentę. Dlaczego rolnik nie może korzystać z tych uprawnień? Przecież, podobnie jak rzemieślnik, mógłby opłacać składki ubezpieczeniowe” — pisze IRENA S. z powiatu Busko.

Ubezpieczenia rentowe, które interesują naszą Czytelniczkę, zostały u nas wprowadzone przed czterema laty. Mogą z nich korzystać — na zasadzie dobrowolności — zarówno osoby uprawnione do powszechnego zaopatrzenia emerytalnego (zabezpieczając sobie w ten sposób dodatkową rentę na starość), jak i osoby nieubezpieczone, w tym również rolnicy. Bez względu na wiek, stan zdrowia i wykonywany zawód można zawrzeć indywidualną umowę z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń. W umowie tej ustalą się wysokość renty i termin, od którego ma być ona wypłacana. Można na przykład w umowie określić, że renta będzie wypłacana mężczyźnie już od chwili ukończenia przez niego 60 roku życia, a kobiecie — od 55 roku życia.

Istnieją dwie formy prywatnych ubezpieczeń rentowych: ubezpieczenie na rentę dożywotnią dla małżeństw oraz ubezpieczenie na rentę oszczędnościową ze zwrotem składek dla rodziny.

Ubezpieczenie na rentę dożywotnią dla małżeństw polega na tym, że renta wypłacana jest mężowi, a po jego śmierci żonie. Otrzymuje ona 60 procent renty męzowskiej.

Poza tym w razie śmierci męża, żona otrzymuje jednorazowe świadczenie w wysokości pełnej, rocznej renty. Jeżeli natomiast mąż umrze, zanim zaczął korzystać z renty, żona otrzyma świadczenie pośmiertne w wysokości wszystkich dotychczas wpłaconych składek.

Dla przykładu: jeżeli mężczyzna od 25 roku życia będzie wpłacał miesięcznie po 100 złotych, to z chwilą osiągnięcia 65 roku życia, otrzymywał będzie dożywotnią rentę w wysokości 1009 zł miesięcznie. Po jego śmierci żona otrzymywałaby 606 zł miesięcznie, a równocześnie otrzymałaby jednorazową odprawę w wysokości 12.108 zł.

Renta oszczędnościowa ze zwrotem składek dla rodziny gwarantuje ubezpieczonemu zaopatrzenie emerytalne po osiągnięciu określonego w umowie wieku. W wypadku śmierci ubezpieczonego, wskazana przez niego osoba otrzyma świadczenie w wysokości odpowiadającej opłaconym składkom. W tym ubezpieczeniu można też w każdej chwili wycofać część lub nawet całość wpłaconych składek (podobnie jak wkłady w PKO), z tym, że wówczas odpowiedniemu zmniejszeniu lub całkowitemu zawieszeniu podlegać będzie również renta.

Wysokość składek wpłaconych na rentę zależy od wieku osoby zawierającej umowę oraz od wysokości renty, jaką chciałby otrzymywać. Mężczyzna w wieku lat 40, chcąc już w 60 roku życia otrzymywać dożywotnią rentę w wysokości 1000 złotych miesięcznie, i zapewnić najbliższemu zwrot wpłaconych składek po swojej śmierci — powinien wpłacać rocznie 3.324 zł. Natomiast mężczyzna liczący 35 lat, otrzyma tę samą rentę (w wieku lat 60), płacąc rocznie 2.208 zł. Osoby w poważniejszym wieku, względnie dysponujące większą gotówką, mogą zapewnić sobie rentę nawet od zaraz.

Wypada nie wypada

Informacje w sprawie szczegółowych warunków ubezpieczenia, uzyskać można w każdym oddziale PZU.

ZDZISŁAWA: „Czy prezent imienny należy rozpakować i obejrzeć w obecności osoby wręczającej, czy po jej wyjściu?”

Pisaliśmy już o tym parokrotnie, ale widać sprawa wymaga powtórzenia. A więc: rozpakować w obecności ofiarodawcy i pochwalić jego dobry gust oraz trafny wybór.

IZA: „W czasie wakacji poznałam chłopca, z którym się zaprzyjaźniłam. Gdy wyjeżdżał, prosił o list, twierdząc, że ja powinnam pierwszą napisać. Czy wypada?”

Nie ma żelaznej zasady, kto pierwszy powinien napisać — chłopiec czy dziewczyna. Jest to po prostu kwestia umowy. Jeżeli więc chcesz nawiązać z nim korespondencję, możesz napisać pierwszą.

GABRYŚIA: „Chłopiec, z którym się ostatnio pogrywałam, zaprosił mnie na zabawie do tańca. Czy wypadało z nim tańczyć? Zrobiłam tak, bo miałam na to wielką ochotę”.

Oczywiście, wypadało. Chłopcu byłoby przykro, gdybyś odrzuciła jego gest pojednania.

KRYŚIA: „Rozmawiałam z kolegą, którego spotkałam na ulicy. Spieszyłam się, więc podałam mu rękę i powiedziałam: „cześć”. Czy zachowałam się właściwie, czy też powinnam była zacheć, aż on się ze mną pożegna?”

Zachowałaś się jak najwłaściwiej. Nawet gdybyś się nie spieszyła, Ty pierwsza powinnaś była wyciągnąć rękę na pożegnanie, mówiąc „do widzenia” lub „cześć” — w zależności od stopnia zażyłości między Tobą a kolegą.

MAREK: „Poznałam dziewczynę, która mi się podoba i chciałbym z nią chodzić. Jestem dość nieśmiały i nie wiem jak ją zainteresować, jak się umówić. Spotykam ją u wspólnych znajomych”.

Zaproponuj jej kino, zaprosz na kawę lub na spacer. Jeżeli przyjmie, zaproszenie, spróbuj umówić się na następne spotkanie. Jeżeli sympatia jest wzajemna, dziewczyna nie odrzuci Twojej propozycji. Jeżeli odmówi, możesz po pewnym czasie ponowić próbę. Nie bądź jednak natarczywy.

MARIOLA: „Jechałam z moim chłopcem tramwajem, gdy uklonił mi się mój dawny kolega, z którym zamieniłam — dosłownie — kilka słów. Mój chłopiec poczuł się obrażony. Czy zachowałam się niewłaściwie?”

ZABRZAŃSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO w Zabrzu, ul. Wolności 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- GÓRNIKÓW
- ŁADOWACZY
- CIESLI GÓRNICZYCH

oraz robotników **NIETYKALIFIKOWANYCH** w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych w:

kopalni „Miechowice”	— w Bytomiu-Miechowicach
kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”	— w Zabrzu-Rokitnicy
kopalni „Zabrze”	— w Zabrzu
kopalni „Sośnica”	— w Gliwicach-Sośnicy
kopalni „Makoszowy”	— w Zabrzu
kopalni „Knurów”	— w Knurowie, pow. Rybnik
kopalni „Szczylłowice”	— w Knurowie-Szczylłowicach

Wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego obowiązującego w Przemysle Węglowym. Robotnicy podejmujący pracę po raz pierwszy na dole w kopalni otrzymują dodatek stabilizacyjny 200 zł miesięcznie w okresie jednego roku, a następnie premię z „Karty Górnika” oraz za nienaganą pracę w pierwszym roku pracy otrzymują nagrodę po 6 miesiącach 400 zł, a po roku 800 zł. Ponadto otrzymują bezpłatnie odzież roboczą, koszt której zostaje umorzony po 6 miesiącach nienagannej pracy. Robotnikom zamieszkującym zapewnia się zakwaterowanie w Domach Górnika oraz pełne wyżywienie odpłatne w stołówkach przy każdym Domu Górnika z tym, że w pierwszym miesiącu zatrudnienia otrzymuje kredytowe wyżywienie spłacane w 5 miesięcznych ratach. Robotnicy roczników **POBOROWYCH** korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej, o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku. Robotnicy posiadający na utrzymaniu rodzinę — otrzymują deputat węglowy 6 ton w naturze i 2 tony w ekwiwalencie pieniężnym rocznie.

Zgłaszający się winni przy sobie posiadać:

- 1) Dowód osobisty z adnotacją wymeldowania się na czasowy pobyt do Zabrza oraz z adnotacją rozwiązania stosunku pracy z poprzedniego zakładu.
- 2) Książeczkę wojskową względnie zaświadczenie o rejestracji wojskowej również z adnotacją wymeldowania się jak w dowodzie osobistym.
- 3) Zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy.
- 4) Świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Informacji udzielają i przyjęcie dokonują Działy Zatrudnienia w/w kopalni oraz Dział Zatrudnienia Zjednoczenia. Więć nie zwlekaj — zgłoś się do pracy na jednej z wyżej wymienionych kopalni. O1458



Zamówisz przez pocztę — pocztą dostarczymy

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ SPRZEDAJE ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM

TKANINĘ BAWELNIANĄ NA BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ, szer. 80, 90 i 140 cm, cena za 1 mb od 12 do 22 zł

FLANEŁ NA BIELIZNĘ w kolorach białym, różowym i niebieskim szer. 70—80 cm, cena zł 15 za 1 mb

KOCE WELNIANE — dwustronna krata w kolorze niebieskim i czerwonym, wymiary 140×200 cm, z wełny 100% — cena zł 370.— z wełny 60% — cena zł 204.—

OBRUSY LNIANE — na białym tle wzór kwiatowy, wymiary 132×132 cm, cena zł 85.—

SZALE DAMSKIE okryciowe ze 100% anilany w kolorze białym, wykończone frędzlami, wymiary 45×150 cm, cena zł 180.—

FIGI DAMSKIE helanco, w kolorach różowym lub lososiowym, rozm 5, cena zł 45.—

KALESONY MĘSKIE, długie, bawełniane, w kol. białym, rozm. 5, 6, 7, cena zł 34.—

SPODNIE TRENINGOWE młodzieżowe od 6—18 lat, w kolorze granat, cena zł od 54—75

SPODNIE TRENINGOWE przedszkolne od 1,5—6 lat, w kolorze chabrowym, cena zł od 54—60

SPODNIE PRZEDSZKOLNE, ogrodniczeki, od 2,5—6 lat, w kolorze czerwonym, cena zł 60.—

RAJTUZY SZKOLNE bawełniane + stilon ze stopkami od 6—12 lat, w kolorach: białym, granat, szarym, beż, cena zł 36—40

RAJTUZY PRZEDSZKOLNE bawełna + stilon ze stopkami od 1,5—6 lat, w kolorach: białym i beż, cena zł 27—30

PODKOLANÓWKI SZKOLNE helanco, rozmiar 21/22, wzorzyste, w cenie 38 zł i jednokolorowe, gładkie w cenie zł 26

SKARPETKI MŁODZIEŻOWE helanco wzorzyste rozmiar 21/22, cena zł 33

SKARPETKI HELANCO, szkolne, gładkie, w kol. białym i chabrowym, rozmiar 17/18 i 19/20, cena zł 20—22,50

SKARPETKI PRZEDSZKOLNE, baw. + stilon gładkie, w kol. chabrowym i białym, rozmiar 16/18, w cenie zł 7,80—8,60

SKARPETKI DAMSKIE helanco wzorzyste, rozmiar 23/24, cena zł 36

SKARPETY MĘSKIE helanco, rozmiar 25/29 i 27/29 wzorzyste, w cenie 46 zł i gładkie, w kolorach szarym i czarnym w cenie zł 32

FARTUSZKI DZIECIĘCE stilonowe w paski, od 1,5—6 lat, cena zł od 32,50—40

Warunki dostaw: DSW sprzedaje towary wyłącznie za zaliczeniem pocztowym. Przy zamówieniach o wartości do 1.500 zł koszty przesyłki: opłaca Klient w wysokości zł 25.—. Przy zamówieniach o wartości ponad 1.500 zł — koszty przesyłki ponosi DSW.

Zamówienia wyłącznie na kartach pocztowych prosimy klerować na adres.

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Dział V
Łódź 1

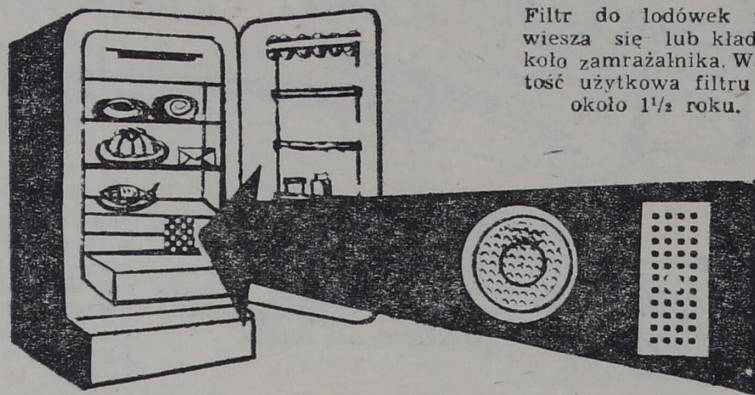
O-512

Skrytka pocztowa 430



FILTR DO LODÓWEK

usuwa niepożądane zapachy
odświeża powietrze w lodówkach



Filtr do lodówek zawieszany się lub kładzie koło zamrażalnika. Wartość użytkowa filtra — około 1½ roku.

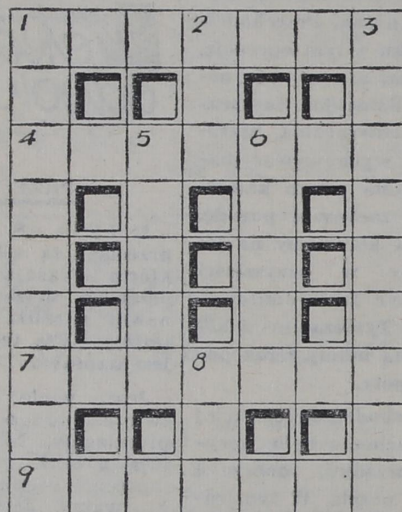


Filtry produkowane przez Zakłady Elektrod Węglowych „1 Maja” w Raciborzu można kupić w sklepach z art. gospodarstwa domowego i drogeriach w cenie 18 zł i 43 zł

O-507

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) wyraz bliskoznaczny, 4) przyprawa korzenna, 7) główna rzeka Birmy, 9) jedno z państw nad-dunajskich.

Pionowo: 1) szpara, 2) dopływ Wołgi opiewany w żołnierskiej piosence, 3) strunowy instrument muzyczny, 5) hodowlane zwierzątko futerkowe, 6) hobby, 8) jednostka mocy elektrycznej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 31/958

Poziomo: 5) okolica, 6) fez, 7) tuz, 8) osa, 9) rakietka.

Pionowo: 1) konfitury, 2) pocztówka, 3) wieczorem, 4) kapitanat.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Krystyna Leśniak z p-ty Andrzeja; 2) Marian Strzelecki z p-ty Rozgarty; 3) Janina Wielńska z Kielc; 4) Józef Wyroba z Leszczyniec; 5) Leon Kwieciek z Łodzi; 6) Zofia Gründel z Nowego Sącza; 7) Mieczysław Tkaczyk z Warszawy; 8) Helena Brendel z Gdańska; 9) Elżbieta Dolna z p-ty Sułkowska II 94; 10) Bogumiła Wesółowska z Inowrocławia.



FLYN DO KĄPIELI „VIOLA”

pieni się jak szampon, odświeża, czyni kąpiel przyjemniejszą.

Do nabycia w perfumeriach i drogeriach.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ANTYKOROZYJNYCH PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W ŚWIĘTOCHŁOWICACH

zatrudni od zaraz murarzy do robót białych oraz malarzy i pomocników malarzy (robotników wykwalifikowanych) przy konserwacji naziemnych konstrukcji przemysłu węglowego i energetycznego. Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w budownictwie. Pracownicy, zgłaszający się do pracy otrzymują: bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych oraz ubrania robocze i buty Ryczałt w wysokości 30 zł za czas spędzony w podróży. Zwrot kosztów przejazdu najtańszym środkiem lokomocji z tytułu jednodniowego zwolnienia z pracy w miesiącu, w celu odwiedzenia rodziny. Pracownicy mogą się stłować za niską opłatą w stołówkach kopalnianych. W razie indywidualnych zgłoszeń PRA—PW zwraca koszty podróży z miejsca zamieszkania po przepracowaniu 14 dni. Zgłoszenia do pracy przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia PRA—PW w Świętochłowicach, woj. katowickie, przy ul. Armii Czerwonej 48/52. O-510

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 52, oddział w Olsztynie, ul. Wolności 1, pok. 101. Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zam. 1320. M-66

Takie pozornie drobne skrzy-
psłupa — jak to pokazuje na
małej pacjentki dr. Halina
mogłoby być w przyszłości bar-
Dzięki leczeniu nie pozostanie
ednak po nim śladu.



Od lewej: W progra-
mie leczenia jest ply-
wanie i gimnastyka, i
to nie tylko na dra-
binkach, lecz także na
innych przyrządach.



Gdy jeszcze nie starcza własnych sił, do
wykonywania ruchów służą pomocą spe-
cjalne urządzenia.



Po zajęciach leczniczych i nauce — odwie-
dziny u koleżanek leżących w łóżkach,
albo gry i zabawy w świetlicy.

*

Zadnemu z pacjentów czas się nie dłuży.
Prośba jednak do... zakładów przemysło-
wych o pomoc w lepszym wyposażeniu pra-
cownicy do zajęć praktycznych.

KARIERA...



Robią ją nie tylko lu-
dzie. Również przed-
mioty...

Do takich „karierow-
ców” należą lalki pro-
dukowane przez Spół-
dzielnię Przemysłu Ar-
tystycznego i Dekora-
cyjnego „SPAD” —
pierwszego w Polsce za-
kładu, który rozpoczął
eksport lalkowego „to-
waru” na wszystkie
rynków świata. A mie-
ści się ten lalkowy po-
tentat na jednym z
przedmieść stolicy — w
Wawrze.

Wrześniowe słońce je-
szcze mocno przygrze-
wa, na otaczających za-
kład drzewach niewiele
jesiennych żółtych liści
— a tu już prawie zi-
ma. W jednej z sal —
aż czerwono od srebr-
nobrodych Mikołajków.
Właśnie teraz „idą” one
do krajów skandynaw-
skich: Szwecji, Danii,
Norwegii. Na innym
stole piętrzą się prze-
dziwne bajkowe ludki i
marynarze. To dla Ho-
landii. Kłowni i masz-
karony powędrują do
Niemiec...

Lalki tzw. „mię-
kie”, a więc szmacia-
ne, wypchane watą i
trocinami, najmiłsze są
dzieciom sercem nie
tylko w Polsce.

Pozostanie tajemnicą
załogi i kierownictwa,
jak z tego starodawne-
go zakładu, mieszczą-
cego się w czterech o kil-
kaset metrów od siebie
oddalonych pomieszcze-
niach, idzie codziennie
w świat 10 wagonów
lalek! A przecież poza
tym zakład dostarcza
jeszcze co roku ponad

2 miliony główek z ce-
luloidu dla innych fa-
bryk lalczańskich w
kraju.

Oprawdająca nas
kierowniczka technicz-
na zakładu, p. Zofia
Żółtowska informuje, że
Warszawska Spółdziel-
nia „SPAD” jest zakła-
dem prototypowym. O-
koło 90 proc. produk-
cji to wzory dla innych
fabryk. Od początku
swojego istnienia, tj. od
roku 1949, wyproduko-
wano tu aż 900 wzor-
ów; aktualnie produ-
kuje się ich 170.

Te dawne i te nowe
wzory stoją w dużych
gablotach w pokoju dy-
rekcji. Jest tu niebie-
skooka i różolica lalka
zamówiona kiedyś przez
Amerykę — sobowtór
artystki filmowej Kim
Novak. Jest ciemnowło-
sa, wysmukła Żaklin
— przypominająca żonę
poprzedniego prezyden-
ta USA, Kennedy'ego.
Jest i ostatnie zamó-
wienie z tego kraju:
lalka — głupek. Naiwna
twarzyczka, rozbiegane
oczy... No cóż, nasz
klient, nasz pan... Jest tu
i „Popularna” — zwy-
kła lalka z buzią dziec-
ka; są podobne do niej:
„Haneczka” i „Dolly”.
Ich „siostra” — „Mimi”
robi teraz wręcz za-
wrotną karierę w An-
glii. Na Międzynarodo-
wych Targach w Po-
znaniu odbiorca angiel-
ski zamówił od ręki 60
tys. sztuk. A w przy-
szłym roku „Mimi” po-
jedzie za granicę w
ćwierćmilionowym „wy-
daniu”...

*

Spółdzielnia zatrudnia
330-osobową załogę; 90
proc. stanowią kobiety.
Wszystkie — to jedyne
żywicielki rodzin. (i.s.)



CZAPECZKA

MATERIAŁ: włóczka bawełniana 5 dkg,
koszt 6 zł. Kulka lub grube sztyło.

WYKONANIE

- 1) Łańcuszek z 4 oczek zamknąć w kółko
- 2) Na kółku wydziierać 9 półsłupków
- 3) W każde oczko wdziierać 2 półsłupki
- 4) W co drugi półsłupek wdziierać 2 pół-
słupki.
- Od 5 do 30) Dla ułatwienia roboty zazna-
czyć ćwiartki koła kolorową nitką. Nad-
dawać wg własnego wyczucia tak, aby
główna ukiadała się gładko. Często mie-
rzyć. Notować ilość naddań na pierw-
szej ćwiartce i ściśle odtwarzać na
ćwiartkach pozostałych.
- 31) Obliczyć ilość słupków na obwodzie. Je-
żeli liczba jest parzysta, przejść do wy-
konania ściągacza. W przypadku prze-
ciwnym przerobić jeszcze jeden rząd, w
którym naddać należy 1 półsłupek.
- 32) Dziergać słupki ściągaczem
- 33) 1 prawy, 1 lewy.
- 34) (słupki dziergać należy nie na oczku
lecz na słupku, chwytając raz od przodu,
raz od tyłu).

WYKOŃCZENIE:

Zrobić gruby łańcuszek, plecionkę lub
sznurek wiazany o długości 3 cm. Wsunąć
sznurek w otworek na szczycie czapeczki
i podszyć od spodu.



MODA, MODA, MODA...

Przedstawione tu modele pochodzą z jesienno-zimowej kolekcji Mody Polskiej, wzorowanej na modzie francuskiej. **Nie ma w tym sezonie jednej, obowiązującej sylwetki kobiecej; moda jest niejednolita.**

Modne są tkaniny gładkie, o fakturze laminatu; na płaszcze — dwustronne wełny.

Nakrycia głowy to przeważnie małe bereety baskijskie; czapki-kaski kosmonautów; czapki z futra noszone na bok; dużo kulistych toków noszonych na czoło; turbany z wielobarwnych materiałów mocno otulające głowę.

Pantofle na niewysokim obcasie o noskach kwadratowych. Modne wysokie, kolorowe boty.

Włosy trochę dłuższe, podwinięte.

Usta bardziej różowe niż w ubiegłym sezonie, choć nadal jasne.

Bizuteria: nadal wielkie klipsy, zakrywające całe ucho. Dużo naszyjników, medalionów i ozdób w formie kulek.

Torby niewielkie, często noszone na pasku jak „konduktorki”.

